Nr. 19—20 LWÓW, 1 PAŹDZIERNIKA 1938 Rok LIX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC" TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

# SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

## Kalendarz myśliwski na miesiąc październik

w opracowaniu A. Sandera.

W październiku wolno polować na jelenie-byki, sarny-kozły, dziki, żbiki, borsuki, wilki, lisy, wydry, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice i króliki, a od 16 października także na daniele-rogacze i na zające-szaraki, na te ostatnie jednak nie wolno jeszcze w tym miesiącu polować w województwach wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem. Polować też wolno na ptactwo wodne i błotne, nie wyłączając dzikich łabędzi i dzikich gęsi tudzież bataljonów, na kuropatwy, przepiórki, słonki, pardwy, jarząbki, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, cietrzewie-koguty, na wszelkie ptactwo krukowate i drapieżne, z wyjątkiem jednak puhaczy, na które w tym miesiącu wolno polować tylko w województwie wileńskiem. Polować wreszcie wolno od 16 października na bażanty-koguty, tudzież na dzikie indyki.

Uwaga: W naszym kalendarzu na wrzesień umieszczono przez pomyłkę między ptakami, na które wolno było polować, głusze-koguty, podczas gdy w rzeczywistości wolno na nie polować tylko na tokach wiosennych, od 15 marca do 15 maja. Natomiast między zwierzyną, na którą we wrześniu wolno polować, nie wymieniono borsuka.

Ewentualnym skutkom tych przeoczeń postaraliśmy się natychmiast po ich spostrzeżeniu zapobiec przez sprostowanie drogą radjową.

*A. S.*

•

## P. T. Członków M. T. Ł.

*prosimy uprzejmie o wyrównanie zaległych wkładek z uwagi na zbliżający się koniec roku, w przeciwnym bowiem razie bylibyśmy zmuszeni zastosować postanowienia § 10 statutu. Dla ułatwienia zapłaty dołączamy do niniejszego numeru czek P. K. O., o ile zaś kto nie ma zaległości, prosimy czek ten zachować na przyszłość.*

## PAUZOMANJA

*Redakcja zwraca się ponownie do Szanownych Autorów, Współpracowników i Korespondentów z prośbą o dołożenie starań, ażeby osoby, przepisujące do druku skrypta, zaniechały zwyczaju umieszczania pauzy po kropce. Pauza taka, mogąca mieć pewne uzasadnienie w niektórych dokumentach, jest w artykułach literackich i pracach naukowych czemś niedorzecznem, nie mówiąc już o nieestetycznym wyglądzie skryptu (względnie artykułu drukowanego) upstrzonego niezliczonemi pauzami. Otrzymujemy skrypty, w których pauza położona jest bez przesady po każdej kropce. Łatwo zrozumieć, wiele trudu i czasu musi poświęcić redakcja zupełnie bezproduktywnie, ażeby z takiego rękopisu pousuwać te szpecące i niepotrzebne znaki interpunkcyjne.*

*Przypominamy przy tej sposobności, że w „Łowcu" obowiązuje pisownia dawniejsza. Próba wprowadzenia nowych zasad ortograficznych napotkała, jak się można było tego spodziewać, na trudności nieprzezwyciężone i na opozycję wśród piszących, nie mogących się pogodzić z wielu innowacjami, wymagającemi stanowczo ponownego rozpatrzenia. Należy do nich zarzucenie różnicy pomiędzy rodzajem męskim, żeńskim i nijakim w końcówkach deklinacyjnych (tym zwierzęciem, tymi sarnami, z tymi kuropatwami i t. p.). Te bowiem „uproszczenia" wykraczają, naszem zdaniem, daleko poza ramy właściwej „ortografji". Wchodzą one w kolizję z duchem języka polskiego jako narzucone, bo wbrew twierdzeniom wcale nie są zgodne z poprawną fonetyką.*

•

***Zalegających z prenumeratą prosimy o jej wyrównanie. Niezalegających, a opłacających ją kwartalnie, prosimy o przedpłatę za rozpoczęty kwartał. Nowy numer konta P. K. O. 510.171.***

***Administracja „Łowca".***

# ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

## DĘBICA.

Protokół z 2 posiedzenia Rady Łowieckiej Powiatowej w Dębicy, które odbyło się dnia 14 września 1938 r.

Obecni: przewodniczący Roman Balko, St. Gawryś sekr. starostwa, łowczowie rejonowi: dr. Henryk Stubenwoll, Czesław Łopuski, Tadeusz Wiśniowski, tudzież członkowie Rady: Stanisław Zborzil i Stanisław Mielczarek.

Przedmiotem obrad były:

1. sprawa kart łowieckich,
2. sprawa sądów rozjemczych dla szkód przez zwierzynę zrządzonych.

W sprawie kart łowieckich uchwalono zwrócić się do starostwa z prośbą, by ze względu na rozpoczynający się sezon łowiecki poleciło Policji Państw. kontrolę nad polującymi, czy ważne karty łow. posiadają.

Nad sprawą prawidłowego funkcjonowania sądów rozjemczych w sprawie szkód przez zwierzynę zrządzonych, wywiązała się szeroka dyskusja. Pan sekretarz Gawryś objaśnił, że nowi sędziowie rozjemczy wybrani już zostali na okres 3-letni na wiosnę br.

Pan Stanisław Zborzil zauważył, że Wydział pow. w Dębicy, widocznie przez pomyłkę, zaproponował na przewodniczącego i zastępców s. r. w gminie Pilzno samych dzierżawców polowań, wobec czego wytworzyła się ciekawa sytuacja: zobowiązani do wypłaty ewentualnych odszkodowań, sami mają decydować o wysokości szkód. Wobec czego mianowani członkowie s. r. zupełnie nie funkcjonują, bo oświadczyli, że przeciw sobie rozpraw prowadzić nie będą. Sekretarz starostwa p. Gawryś wobec tego doradził, by członek Pow. Rady Łow. na rejon pilzneński, postawił wniosek, które osoby w gminie pilzneńskiej do sprawowania funkcji przewodniczących i zastępców się nadają, a starostwo z tej propozycji skorzysta i przewodniczącego tudzież zastępców w obrębie gm. Pilzno zmieni. Pan Czesław Łopuski łowczy rej. gminy pilzneńskiej proponuje na przewodniczącego sądów rozjemczych p. Stanisława Zborzila, na zastępców: Jana Bożek Bzowskiego z Parkosza, Edwarda Łąckiego z Dobrkowa, Jana Ożoga z Dulczówki i Walentego Szczepanika z Połomyi. Następnie p. Stanisław Zborzil zabrał głos w sprawie samej ściślejszej organizacji sądów rozjemczych i doradzał, żeby dla ich usprawnienia przewodniczącego mianować dla całej danej gminy zbiorowej, a zastępców mianować tylko w 3—4 gromadach, w których szkody przez zwierzynę częściej się zdarzają. Doniesienia o szkodach winny wpływać do przewodniczącego, a ten ma po otrzymaniu doniesienia, albo sam sąd rozjemczy zwołać, lub też polecić bezzwłocznie zwołanie sądu temu ze swych zastępców, którego uzna za odpowiedniego dla danej sprawy. Dotychczasowy bowiem zwyczaj mianowania przewodniczącego w gminie a zastępców dla każdej gromady okazał się niepraktyczny, bo zastępcy przeważnie do samodzielnego urzędowania okazywali się nieudolni. Przewodniczący zarówno jak i jego zastępcy, powinni posiadać warunki w Nrze 17—18 „Łowca“ na stronie LXII wymienione, co przy mniejszej liczbie 4—5 (dotychczas 11) łatwiejsze jest do przeprowadzenia, zwłaszcza przy zasięgnięciu opinji u Pow. Rady Łowieckiej. Ponieważ wniosek p. Zborzila po przeprowadzonej dyskusji, okazał się jako nie kolidujący z przepisami ust. łowieckiej i stosunkami uzasadnionym, Pow. Rada Łowiecka jednogłośnie go uchwaliła i postanowiła ze pośrednictwem Wydziału pow. przedłożyć go starostwu z prośbą o zatwierdzenie i zastosowanie na razie w gminie Pilzno, a w przyszłości przy wyborze przewodniczących i zastępców sądów rozjemczych dla szkód przez zwierzynę zrządzonych, we wszystkich gminach powiatu dębickiego.

*Roman Balko*
łowczy powiatowy.

## JAROSŁAW.

Protokół z Walnego Zebrania Powiatowego członków P. Z. Ł. w Jarosławiu w dniu 25 czerwca 1938 r.

Obecni: dyr. Pragłowski — podłowczy, dyr. inż. Małkowski — podłowczy, starosta Marjan Gross — członek Pow. Rady Łow., Stanisław Uznański — członek, Juljan Ustrzycki — członek, Andrzej Szepczyński, Bronisław Gwóźdź, oraz Gajewski. Usprawiedliwili nieobecność pp.: dr. Górski, Kucharski, Bleicher, oraz łowczy pow. Franciszek hr. Mycielski.

Podłowczy Gajewski w zastępstwie łowczego powiatowego otwiera Walne Zebranie i ogłasza porządek dzienny.

1) Protokół z ostatniego Walnego Zebrania przyjęto do wiadomości.

2) Członkami Powiatowej Rady Łowieckiej zostali wybrani: starosta Marjan Gross, Stanisław Uznański, Tadeusz Kucharski, dr. Tadeusz Górski, dr. Kazimierz Krzyształowicz.

3) Na wniosek p. Gajewskiego delegatem na Walne Zgromadzenie wojewódzkie został wybrany p. starosta Marjan Gross, zastępcą jego p. Stanisław Uznański.

4) Uchwalono urządzić strzelanie premjowe w okresie jesiennym. Zorganizowaniem zawodów zajmie się p. łowczy. Maszyna do rzutków pomieszczona będzie w aptece p. Kucharskiego w Jarosławiu, skąd kolejno pp. podłowczowie będą mieli możność ją wypożyczać.

5) P. Ustrzycki stawia wniosek, by Związek zajął się zorganizowaniem zakupu i zbytu zajęcy dla odświeżania krwi. Zebranie uchwaliło prosić p. łowczego, by zwrócił się do właścicieli i dzierżawców okręgów łowieckich z zapytaniem, czy zechcieliby przystąpić do tej akcji. Bliższych informacyj co do źródła zakupu zajęcy węgierskich udzielą Moszczany.

*Inż. Gwóźdź* protokolant. — *Gajewski* przewodniczący.

●

Protokół z posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej odbytego dnia 14 września b. r.

Obecni: łowczy powiatowy Franciszek hr. Mycielski, mgr. Marjan Gross, Zygmunt Kisielewski, dr. Tadeusz Górski, mgr. Tadeusz Kucharski, Stanisław Uznański. Usprawiedliwił nieobecność inż. Pragłowski.

Łowczy otwiera posiedzenie i odczytuje protokół z ostatniego Walnego Zebrania, poczem zgłasza wniosek zamianowania sekretarzem Powiatowej Rady Łowieckiej p. Stanisława Cicha, zarządcę lasów w Węgierce, będącego od roku członkiem nadzwyczajnym P. Z. Ł. a obecnie zgłaszającego deklarację na członka zwyczajnego. Wybór powyższy przeszedł jednogłośnie.

W sprawie premjowego strzelania do rzutków wywiązuje się dłuższa dyskusja, poczem na wniosek łowczego uchwalono zaprosić do Komitetu organizacyjnego następujących panów: starostę pow. Alfreda Kocóła, wicestarostę Bolesława Popiela, dowódcę dywizji płk. Schwarzenberg-Czernego, dowódcę 3 p. p. Leg. płk. Łukoskiego, dowódcę 24 p. a. l. płk. Brzeszczyńskiego, burmistrza miasta Jarosławia dra Stanisława Siarę, mjra Józefa Böhma, kpt. Bochenka, kmdta Okr. P. W. i W. F., dra Leona Jersawitza sędziego S. G., kpt. Jakóba Prośbę, Stefana Myczkowskiego, Marjana Runge-Borowskiego, oraz wszystkich członków Pow. Rady Łow. Następnie ustalono termin posiedzenia organizacyjnego na dzień 20 września. Następnie uchwalono zaprosić delegata Małopolskiego Tow. Łowieckiego na to posiedzenie, oraz wystosować zaproszenie do dyrektora Warsz. Spółki Myśliwskiej, oddział we Lwowie.

Następnie poruszono sprawę wymiarów podatku gminnego od polowań i uchwalono wnieść odpowiednie pismo do Wydziału Rady Powiatowej w Jarosławiu, oraz rozesłać okólnik do wszystkich zrzeszonych członków myśliwych w powiecie, zalecając natychmiastowe wnoszenie rekursów od zbyt wygórowanych wymiarów podatku.

*Stanisław Cich* protokolant. — *Franciszek hr. Mycielski* łowczy powiatowy.



ALBRECHT DÜRER, *ZAJĄC* (1502 r.).
Najznakomitszy z rysunków Dürera, przedstawiających zwierzęta.
Na uwagę zasługuje wypracowanie sierści.

JÓZEF SCHOLZ ŁOWCZY POWIATOWY
BRZEŻANY

# PRAWDA O SARNIE

## WIĄZKA ROZWAŻAŃ KU JEJ OBRONIE

Leśnicy uznali sarnę za najwybitniejszego szkodnika leśnego i orzekli — konieczność jej zagłady!

Siódmy już krzyżyk pobielił mi skroń, łowiectwo uprawiam już przeszło pół wieku, wiele widziałem, wiele słyszałem, wiele czytałem, dopiero teraz atoli dowiaduję się, iż sarna jest aż tak groźnym szkodnikiem w gospodarstwie leśnem, że dla ocalenia lasu musi paść ofiarą.

Żywię i zawsze żywić będę szczery sentyment dla lasu, to też, choć z bolem, ukorzyłbym się przed krwawym, na sarnę wydanym wyrokiem, gdyby opierał się istotnie na konieczności. Tak atoli nie jest.

Mając na myśli choćby tylko Brzeżańszczyznę, stwierdzić muszę, że dawniejsze nasze lasy zasadniczo, lecz na swoją korzyść, różniły się od dzisiejszych; wszak rządziła niemi głównie przyroda, a tylko w drobnej części ręka ludzka; wszak były to lasy naturalne, zdobne swoistym czarem, bogate różnorodnym gatunkowo drzewostanem, (a przytem bajecznie dochodowe), — nie zaś jak dzisiejsze, ubogie we formy roślinne, sztuczne, sztywne i — że tak powiem — „zgleichschaltowane“, (a dochodowo stojące pod znakiem zapytania).

Na jednem z czołowych miejsc wspaniałego podówczas zwierzostanu stała, zwłaszcza w lasach dzisiejszej Fundacji im. Jakuba hr. Potockiego, s a r n a, której takie były ilości, że każdej zimy padało najmniej 50 rogaczy (przed nagonką, — bo polowań z podjazdem, podchodem, czy też na wychodnego podówczas w Brzeżańszczyźnie nie uprawiano).

Zaznaczam przytem, że strzelano tylko do dobrych kozłów, że nadto takie nieraz chmary sarn uderzały na linję strzelców, iż dużo sztuk uchodziło bez strzału, należyte rozpoznanie bowiem było niemożliwe.

Jakie ogromne mnóstwo sarn zamieszkiwało podówczas nasze knieje, niech poświadczy fakt, że w pewnym rewirze przeszło — w jednym tylko miocie — pomiędzy mną a śp. panem Jakubem Potockim — około 100 sztuk, podkreślić zaś muszę, że także inni myśliwi widzieli ich bardzo wiele. A j e d n a k  w  o w y c h  b ł o g o s ł a w i o n y c h  c z a s a c h  n i k o m u  u  n a s  n a w e t  p r z e z  m y ś l  n i e  p r z e s z ł o  p o m ó w i ć  s a r n ę  o  s z k o d n i c t w o  l a s o w e — owszem, leśniczowie otrzymywali od śp. Hrabiego remuneracje za doskonały

stan tej zwierzyny, a w najlepszych rewirach zabraniano nieraz strzelania do rogaczy w miotach popołudniowych, gdyż do południa była ich kłopotliwa ilość na rozkładzie.

W porównaniu z ówczesnym wyda się dzisiejszy stan sarn wprost ubogim; wszak nie dosięga nawet jego połowy, mimo że ogólny obszar lasu tylko nieznacznie się skurczył.

Dlaczego więc dawniej nikt sarny jako szkodnika nie potępił, dziś zaś skazana jest na rzeź jako groźny nieprzyjaciel lasu?!

Na to pytanie odpowiadam:

1. że we właściwych dla niej, a dawniej w całej pełni zachodzących warunkach, sarna za szkodnika wogóle, a więc także leśnego, uchodzić nie może,

2. że tam, gdzie dziś istotnie szkody wyrządza, winien człowiek,

3. że nie zachodzi konieczność masowego jej wybijania, wskazane natomiast jest ograniczenie jej stanu, połączone z odpowiedniem dożywianiem.

Ad 1. Właściwemi dla sarny warunkami są warunki naturalne, lub możliwie najbardziej do nich zbliżone, dadzą jej bowiem potrzebny żer i zadość uczynią jej zwyczajom i upodobaniom.

Sarna wymaga bardzo urozmaiconego pożywienia, którego podstawą są soczyste gatunki traw i ziół, jagody leśne, dzikie owoce, liście i pręty krzewów, jak malina, ożyna, łoza, kruszyna, kalina, leszczyna i t. p., a także grzyby, mchy, porosty i nasiona leśne, zielona ruń zbożowa, koniczyna, kapusta, rzepak, groch, soczewica, łubin i t. p.

Koniecznym dla jej organizmu dodatkiem, a w porze zimowej główną nieraz żywnością są pąki i młode pędy miękkich gatunków drzew liściastych, jak — i to głównie — osiki, a nadto wierzby, brzozy, iwy i i.

W skład jej żeru wchodzą również pąki i młode pędy gatunków twardych, jak dębu, wiązu, jasionu, grabu, buku, a ze szpilkowych — sosny, świerka i modrzewia. Zaznaczyć jednak należy z naciskiem, że sarna chętniej żeruje na pędach odroślowych z pni ściętych drzew — jak na nasiennych. Przysmakiem sarnim jest jemioła i jarzębina; lubi także żarnowiec.

W przeciwstawieniu do jelenia i zająca sarna nie ogryza kory, a tylko czasem rogacz, ocierając scypuł z młodych rogów, tu i ówdzie nieco kory z drzewa obedrze. Nie ścina też sarna kłosów i głównych pędów u zbóż, lecz tylko końce młodych pędów bocznych; wyjątkowo tylko weźmie nieco owsa z pnia.

Sarna nie jest zwierzęciem żarłocznem, lecz zato wybrednie łakomem a że żeruje, ciągnąc — idąc krokiem, — nie wypasie nigdy w tem samem miejscu wszystkiego, lecz tylko tu i ówdzie coś uszczknie lub podejmie.

Żerując w zbożu, nie wytłumi go, jest na to bowiem za lekka, za cienkie ma cewki i za drobne raciczki; żeruje zresztą tylko na runi zbożowej, a w wysokiem zbożu czasami tylko odpoczywa, śpi, przez co jednak zboża nie położy w sposób szkodliwy.

Pożywienie tak bardzo urozmaicone, jak powyżej przedstawiono, znajdzie sarna oczywiście tylko w odpowiednio urozmaiconym terenie, a więc tam, gdzie otwarte, słoneczne przestrzenie, jak pola, łąki, względnie halizny i zręby leżą obok, czy też pośród niezbyt wielkich, naturalnych lasów o mieszanej, różnorodnej roślinności, bogatej w miękkie gatunki drzewa i krzewy; bardzo chętnie zamieszkuje sarna gaje, nie lubi natomiast głębokich, wysokopiennych lasów, — a zwłaszcza wielkich, jednolicie szpilkowych kniei; jeżeli zaś już w nich przebywa, to trzyma się raczej ich brzegów.

Wypadkową tego, co powyżej powiedziano będzie stwierdzenie faktu, iż sarna ze względu na swój sposób żerowania, tudzież na ilość i jakość wymaganej żywności, nie może być uważana za szkodnika tam, gdzie żyje w warunkach, przez przyrodę dla niej stworzonych, w tych warunkach bowiem przyroda sama z takim nadmiarem zaopatruje ją we wszystkie potrzeby, iż, jeżeli nawet jaką szkodę wyrządzi, to spowodowany tem ubytek jest zbyt mało znaczny, ażeby w rachubę wogóle wchodził.

Na tem stanowisku stoją też najpoważniejsi autorzy, że wymienię tylko Diezla (Niederjagd) [1]), Jana Sztolcmana (Łowiectwo, wyd. 2, str. 31, 32, 161), dra W. Wurma (Jagdtiere Mitteleuropas, str. 73, 74), Raula Dombrowskiego (Lehr- u. Handbuch des Weidwerks, wyd. 3, str. 94), Ernesta hr. Sylva Tarouca (Kein Heger kein Jäger, str. 143—146), v. Traina (Weidmannspraktika, wyd. 8, opracowane przez Ernesta Dombrowskiego, str. 56, 57), a z najnowszych Bolesława Świętorzeckiego (Podstawy łowiectwa, str. 4—13).

Także stary Brehm (Tierleben, wyd. 3, tom 3, Säugetiere, str. 496—500), który naogół sarnę jako szkodnika wcale surowo osądza, przychodzi jednak do konkluzji: „Der Schaden, den es (sc. das Reh) anrichtet... ist... verhältnismässig gering“.

Ad 2. Inaczej przedstawia się sprawa tam, gdzie człowiek w miejsce naturalnej gospodarki leśnej wprowadził sztuczną, gdzie więc swobodę przyrody ograniczył na rzecz obcych jej urządzeń.

Przyroda tworzyła zasadniczo lasy mieszane, o formach kępiastych, a to w dwojakim sensie; tak mianowicie w lasach o przewadze drzew liściastych wznosiła kępy drzew szpilkowych i naodwrót; nie zapewniała nadto wyłączności jednemu tylko, lub w najlepszym razie, kilku gatunkom liściastym, względnie szpilkowym, lecz na tej samej przestrzeni rosnąć kazała przeróżnym innym gatunkom, tak liściastym, jak też i szpilkowym; wszystkie zaś lasy podszywała młodzieżą, czy to odroślową, czy też nasienną, a także najrozmaitszemi krzewami.

Nie znała wreszcie przyroda lasów, ujętych w pewne — że tak powiem — geometryczne formy, lecz prowadziła je w kształtach przypadkowych, określonych jedynie warunkami miejsca, gleby, nawodnienia, światła i t. p.

W ślad tego nie narzucano też przestrzeniom, poddanym wyrębowi, pewnych ściśle przepisanych kierunków i form, lecz dokonywano wyrębów bądźto sposobem przerębowym, bądź też czystemi zrębami, dostosowanemi jednak zasięgiem i kształtem do danych, które wskazywał sam las, jego konfiguracja, położenie i t. p.

Nowe kierunki gospodarcze poszły zupełnie innemi drogami.

Oto przedewszystkiem odmówiono racji bytu dawnym lasom mieszanym, zaprowadzając bądźto bezwzględną jednolitość zadrzewienia, bądź też ograniczając je do bardzo niewielu gatunków na tej samej przestrzeni.

---

[1]) Diezel zaliczał sarnę jeszcze do drobnej zwierzyny.

W następstwie tego zarządzono czystkę czy też „odchwaszczenie" lasu z gatunków miękkich, jako nieszlachetnych i nierentownych, tudzież usunięcie wogóle wszystkiego, co nie jest drzewem w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc także owych przeróżnych krzewów, tak znamiennych dla dawnego lasu.

Wprowadzono nadto odnośnie do wyrębu zamiast zbliżonej do naturalnej gospodarki przerębowej: kępami, gniazdami o nieschematyzowanych zrębach, tak zwany system kulisowy, polegający na dokonywaniu cięć pasami, równolegle do siebie położonemi, wskutek czego dawny, zwarty las przemienił się na cały szereg lasków, przeplatanych zrębami, dokładnie, jak owe laski, prostokątnemi i odpowiadającemi im długością i szerokością.

Dla celów zalesienia stworzono nietylko owe zręby, ale także t. zw. kurytarze, któremi pocięto las, a zwłaszcza gęste młodniki, na niewielkie paski i odpowiadające im, a także równolegle skierowane, wąskie i — podobnie jak zręby — z wszelkiej innej roślinności „oczyszczone" linijki.

W wyniku nowych kierunków wciśnięto las w sztucznie ujednostajnione, obce mu formy, wątpliwej zresztą wartości gospodarczej.

I w tej właśnie, nowemi pomysłami podyktowanej, gospodarce leśnej — cała rzecz.

Jest pewnem jak śmierć i wiedzą o tem dobrze wszyscy myśliwi, a podkreślają to też powyżej powołani autorzy, szczególnie Sylva Tarouca, Wurm, Sztolcman, Raoul Dombrowski i Świętorzecki, że wszelkie zmiany, dokonywane w lesie, wywierają wpływ na zwierzynę, czy to w dodatnim czy też w ujemnym sensie.

Nowe kierunki w gospodarce leśnej wywarły na sarnie wpływ paradoksalny, terenowo bowiem stworzyły dla niej wprost idealne możliwości, wegetacyjnie zaś naraziły ją wprost na głód.

Zaprowadzając mianowicie w lesie mnóstwo zrębów i linijek, a więc przestrzeni mniej lub więcej otwartych, zamieniono dziś teren, dawniej jednostajnie zalesiony, na mnóstwo lasków, gajów i gaików i na takie same mnóstwo zrębów, a wszyscy wiemy, że nic tak sarny nie przynęca, jak właśnie zręby; toż sarna zdaleka ściąga zwłaszcza na świeże zręby, wie bowiem z doświadczenia, że znajdzie tu obfity żer, rozległy widok, słońce, światło i dużo, szczególnie zrębom właściwych, ziół i krzewów; toż stworzono w morzu młodników sztuczne drogi, zapraszające, — że tak powiem, — sarnę, która i bez tego lubi drogi leśne, do kroczenia niemi i — co za tem idzie, do ogryzania znajdujących się tam sadzonek.

Innemi słowy: zmiany, przeprowadzone w lesie w myśl nowych przykazań gospodarczych, dały sarnie warunki pod względem terenowym tak wymarzone, że lepszych nawet wówczas nie miała, gdy jej u nas było najwięcej; zmiany te wpłynęły oczywiście korzystnie na jej liczebny rozrost.

Nie wątpię też, że stan sarn przewyższyłby dziś o wiele stan dawniejszy, gdyby nie duże ubytki spowodowane zimą i nie rozwielmożnienie się kłusownictwa, wnykarstwa, a wreszcie drapieżników.

Odmiennie przedstawiają się skutki nowych systemów gospodarki leśnej pod innym względem, dla sarny jeszcze ważniejszym, t. j. zdolności lasu do zaopatrzenia jej w żywność, potrzebną dla jej organizmu.

Skutki te są ściśle związane ze zmianami wegetacyjnemi, przez te systemy nakazanemi.

Sarna wymaga, jak to już poprzód zaznaczyłem, tych właśnie gatunków drzewa i krzewów, które dziś, jako chwasty leśne wycięto, a więc osiczyny, brzeziny, wierzbiny, iwiny, jarzębiny, malin, ożyn i t. p., rośliny te bowiem zawierają składniki, koniecznie potrzebne dla jej zdrowia i rozwoju.

W braku tych składników, szuka, bo szukać musi, ich namiastek, a że na zrębach i kurytarzach spędza znaczną część dnia, zręby te zaś, rzekomo w interesie zakulturowanych na nich sadzonek, „przepisowo odchwaszczono", — ogryza sarna sadzonki, podobnie jak np. niedokrewne czy też krzywicą dotknięte dziecko zjada mur, ziemię, kredę, ołówki i t. p.

Przez to ogryzanie może sarna istotnie wyrządzić w kulturach dotkliwe szkody, a spotykać to ma sadzonki różnych gatunków, szczególnie atoli sadzonki świerka i sosny. Jakżesz inaczej, jeżeli nie w powyższy sposób, ten objaw wytłumaczyć?! Wszak także dawniej były kultury szpilkowe, a sarna w nich szkód nie wyrządzała, lecz tylko tu i ówdzie cośniecoś dla odmiany uszczknęła; wszak sarna widocznie ze swej natury nie ma szczególniejszego pociągu do „szpilek", skoro nie lubuje się w lasach czysto szpilkowych; wszak woli drzewka odroślowe, niż nasienne, a na kulturach właśnie nasienne znajduje.

Nie jest też wykluczone, że w braku innej, w oczy wpadającej, roślinności, niż sadzonki, atakuje je na całkiem modnych kulturach poprostu z nudów, a to pewna, że w zimie czyni to wprost z głodu, bo na wysokim lesie i na zrębach nie ma już tego, czego jej potrzeba, do roślinności polnej zaś niezawsze dogrzebać się może.

Zaznaczyć wreszcie muszę, że nie wszystkie szkody w kulturach wyrządzane przypisać można istotnie sarnie, część ich bowiem pochodzi od zajęcy i od owadów; także buchtujące dziki, a nawet ludzie pracujący w kulturach, niejedną sadzonkę nadłamią, a dziki nawet z gruntu wyrzucą, podobnie jak pasące się „w sekrecie" poczciwe bydełko domowe.

Z tem wszystkiem atoli zaprzeczyć się nie da, że sarna w dzisiejszych stosunkach może stać się szkodnikiem leśnym, względnie także polnym.

Że jednak stać się nim może, winien temu wyłącznie człowiek, bądźto jako autor wprowadzonych w lesie innowacyj, bądźto jako niedbały hodowca zwierzyny.

Na tem stanowisku stoją też pisarze tej miary, co cytowani powyżej: Wurm, Sztolcman, Raoul Dombrowski i Sylva Tarouca.

Dombrowski (cyt. dzieło str. 56—59 wykazuje na przykładzie jelenia w sposób bezwzględnie przekonywujący, jak zgubny wpływ wywiera zarzucanie dawnych sposobów gospodarki leśnej, jeśli mu nie towarzyszy odpowiednie dokarmianie zwierzyny przez hodowcę (cyt. dzieło str. 95—130).

Sylva Tarouca w osobnym, obszernym rozdziale podaje na poparcie omawianej tezy szereg przykładów, zaczerpniętych z własnego doświadczenia, a nadto powołuje się na opinję, nietylko powag łowieckich, jak np. Raoula i Ernesta Dombrowskich, lecz także znakomitości z dziedziny leśnictwa jak Reusza, Holfelda, Neumeistra i i.

Świętorzecki (cyt. dzieło str. 12) wprost doradza system kulisowy, jako dla hodowli łowieckiej szczególnie korzystny, przestrzega atoli najwyraźniej

przed usuwaniem wspomnianych już wielokrotnie „chwastów“.

Ad 3. Ponieważ leśnik, mimo że zawinił, żąda zagłady sarny, a myśliwy, który również nie jest bez winy, żądanie to potępia, powstaje spór, który jednak da się zupełnie dobrze załatwić ugodowo przy odrobinie dobrej woli u obydwu stron sporujących.

Nie jestem fachowcem leśnym, nie wdaję się więc w kwestję, czy nowy system gospodarki leśnej okaże się dla samego lasu dobrym, czy też złym [1]), a stanę tylko wobec faktu, że system ten już został w życie wprowadzony, że pociągnął za sobą zasadnicze zmiany w lesie, że w bardzo wysokim stopniu przyczynił się do rozmnoży sarny i zrobił z niej szkodnika — innemi słowy, że leśnik nie ma pełnego prawa do wypowiedzenia przeciw sarnie bezwzględnego „caeterum censeo“, gdyż nie ona zawiniła, lecz w przeważnej części on sam; z tej też racji nie powinien odmówić ustępstw na rzecz myśliwego - hodowcy. Ustępstwa te nie są trudne do spełnienia, i na niekorzyść lasu z pewnością nie wyjdą.

Będą one następujące:

*a)* Zaniechanie omówionego powyżej, całkowitego oczyszczania lasu i
*b)* zrębów,
*c)* wprowadzenie tam, gdzie już całkowitej czystki dokonano, z powrotem miękkich gatunków drzewa, w pierwszym rzędzie osiki, co bez znacznego nakładu trudu i kosztów da się uskutecznić przez obsadzenie temi gatunkami (przynajmniej po brzegach) lasu, zrębów, halizn, łąk leśnych, linji myśliwskich, dróg i t. p., tudzież przez założenie mateczników o mieszanem zadrzewieniu;
*d)* dopuszczenie, szczególnie na zrębach, odrostu krzewów, zwłaszcza malin i ożyn;
*e)* odstąpienia tam, gdzie to jeszcze nie nastąpiło, od projektowanego wybicia sarny;
*f)* niezakładanie sprzeciwu tam, gdzie po wybiciu sarny, przystąpiono do racjonalnej odbudowy jej hodowli.

Myśliwy, który kocha las niemniej od leśnika, a winy w zaniedbaniu hodowli sarny wyprzeć się nie może, zgodzi się na:

1. wydatne ograniczenie stanu sarny, lecz nie drogą wybicia bez wyboru pewnej, przez leśnika z góry wyznaczonej, ilości sztuk, a jedynie przez racjonalny, t. j. selekcyjny i do warunków miejscowych zastosowany, odstrzał,
2. na zabezpieczenie mechaniczno-chemiczne sadzonek przy użyciu odpowiednich środków, choćby np. teru, lepu i t. p.,
3. utrzymywanie solanek o przymieszce fosforanu wapnia,
4. racjonalne dokarmianie sarny zimą, a więc w porze, kiedy najgorszy z wszystkich doradców, głód, czyni sarnę szczególniej skłonną do zamachów na kultury.

[1]) Huragany, które tego roku nawiedziły nasz kraj, położyły, jak słyszałem, w lasach fundacyjnych 3000 $m^3$ drewna, a stało się to właśnie w „kulisach“, zwarty las bowiem, już samą swoją masą, przedstawia znaczną siłę oporu; mrozy i zaspy, jakie mieliśmy np. w r. 1928, mogą w kulisach i modnych kulturach stać się wprost katastrofalne.

Ugoda, zawarta po myśli podanych powyżej warunków, wyjdzie na dobre zarówno lasowi, jak także i sarnie.

Gdyby mianowicie las naturalnie (a więc najróżnorodniej) mieszany, nie miał celu, nie stworzyłaby go arcymistrzyni przyroda, — wówczas, kiedyto jeszcze „Nie było nas, a był las“.

Że zaś ten las był nie ladajaki, widzimy po resztkach puszcz, które dotąd ocalały, a które przecież posiała i wyhodowała sama przyroda, bo bez najmniejszego współudziału człowieka i bez zastosowywania wymyślonych przez niego, skomplikowanych teoryj.

Wszak już Goethe wyrzekł (Faust cz. I.) znamienne słowa:

„Grau, teurer Freund, ist alle Theorie,
Und grün des Lebens ewig goldner Baum“.

A ileż takich teoryj, zwłaszcza w dziedzinie leśnictwa, utonęło już w morzu życia, rozbitych o skałę praktyki?! Ileżto pomysłów, uznanych za pięciokrotny wyskok, za kwintesencję fachowej wiedzy, upadło już przy egzaminie dojrzałości życiowej!

Za wprost prorocze uważam też słowa Świętorzeckiego (cyt. dziełko str. 12), który, ganiąc robienie w lesie „porządku“ przez tępienie miękkich gatunków i krzewów, powiada: „...niewiadomo jeszcze, co w tym czasie, gdy zrąb dojrzeje, t. j. za 80—100 lat, będzie chwastem. Przez długi szereg lat tępiono przecież osinę, która dziś jest u nas (szczególnie na Wileńszczyźnie) najcenniejszem drzewem. Nie bądźmy też pewni, że nie nastąpi to samo z wierzbą, a kto wie, może nawet i z łozą. W technice właśnie włókna miękkiego drzewa znajdują największe zastosowanie“.

Do tych słów dodam jeszcze, że pozostawienie tych „chwastów“ będzie miało dla lasu poważne znaczenie ochronne także z tego względu, że wtedy nietylko sarna (i zając) uszanują kultury, ale także świat owadzi znajdzie dość dla siebie żeru, by z głodu nie rzucić się całą swoją, tem większą, że nieuchwytną potęgą na szlachetne gatunki drzewa, jak np. chrabąszcz w latach chrząszczowych.

A czyż nie spełniają te chwasty także ważnych zadań biologicznych, jak np. w procesie przyrostu drewna, czyż nie zatrzymują w glebie leśnej koniecznej wilgoci?!

W stosunkach pierwotnych, gdy przyroda sama się sobą rządziła, czuwała też nad utrzymaniem równowagi w świecie żyjącym przez ukrócanie wszelkich nadmiarów, — dziś, gdy w rządy przyrody wdał się człowiek, na niego spada obowiązek przeciwdziałania nadprodukcyjnej sile przyrody.

Otóż o ten obowiązek zazębia się właśnie kwestja ustępstw, które poczynić musi myśliwy - hodowca.

Ustępstwa te, łatwo i bez zbytniego nakładu kosztów wykonalne, wyjdą na dobre nietylko samemu leśnikowi, lecz i myśliwemu.

Ograniczenie stanu sarn drogą umiejętnego odstrzału wprowadzi należyty stosunek liczebny obojga płci do siebie i do obszaru, tudzież do warunków żywnościowych danego łowiska, a przez to wybitnie podniesie jakość sarny, każdy zaś prawdziwy myśliwy opowie się raczej za jakością, jak za ilością zwierzyny, zwłaszcza u cerwidów.

Ponieważ odstrzał musi być dostosowany do danych dotyczącego łowiska, niepodobna podać tu reguł ogól-

nie obowiązujących (Raoul Dombrowski, cyt. dzieło str. 106—107), zasadniczo atoli istnieją następujące wytyczne (Sylva Tarouca cyt. dzieło str. 44—45, Świętorzecki, cyt. dzieło str. 78—83, Sztolcman, cyt. dzieło str. 163—165):

I. Stosunek płci powinien mniej więcej (atoli z pewną, niezbyt wielką przewagą na rzecz kóz) przedstawiać się jak 1 : 1, stosunek ten bowiem musimy uważać u cerwidów za naturalny, skoro istnieje w pierwotnych lasach puszczańskich, względnie w lasach wysokogórskich, a daje jakościowo najlepszą zwierzynę (najlepsze poroże).

Pora gonienia się sarn trwa ledwo miesiąc, najlepszy zaś rogacz może pokryć najwyżej sześć kóz [1]; w razie wielkiej przewagi liczebnej kóz, musiałaby więc część ich pozostać niepokrytą, albo zadowolnić się nienadającą się jeszcze dobrze do rozpłodu młodzieżą męską, podczas gdy proces rozmnoży odbywać się powinien pomiędzy wyborowemi egzemplarzami obojga płci, a więc kapitalnymi i dobrymi rogaczami i najlepszemi, w średnim wieku będącemi, sarnami.

Że stosunek 1 : 1 jest naturalny, na to wskazuje również fakt, iż sarna, zwłaszcza w średnim wieku, kocąc się, wydaje zazwyczaj jedno cielę płci męskiej, a jedno żeńskiej.

II. Odstrzałem należy objąć:

*a)* wszystkie sztuki bądźto niedorozwinięte, bądź też nawiedzone kalectwem, wadami, tudzież chorobami,

*b)* nadliczbowe kozy, a w pierwszym rzędzie jałowe i spadłe (liche),

*c)* nadliczbowe cielęta obojga płci, przedewszystkiem jednak licho się zapowiadające,

*d)* rogacze, skłonne do zwad i bójek, zwłaszcza, gdy mają rogi proste, nieprawidłowo śpiczaste, a więc niebezpieczne dla towarzyszy,

*e)* 1/4 część rogaczy kapitalnych,

*f)* 1/5 część rogaczy dobrych,

*g)* nadliczbowe słabe szóstaki, widłaki i śpiczaki.

Odstrzał, przewidziany pod 2 *a)*, *b)*, (kóz jałowych i spadłych), tudzież pod *d)*, powinien być uskuteczniony jeszcze przed porą gonienia się sarn, a więc do połowy lipca, odstrzał ad *e)*, *f)*, *g)* po ustaniu pory gonienia się, a więc począwszy od drugiej połowy sierpnia, odstrzał ad *c)*, jak niemniej reszty nadliczbowych kóz, w zimie.

*h)* Przy obliczeniu rozmiarów odstrzału uwzględnić należy ubytek naturalny, a więc spowodowany przez zwierzęta drapieżne i szkodliwy wpływ zimy, a nadto ubytek karygodny, bo spowodowany przez kłusowników i wnykarzy,

*i)* odstrzał wreszcie powinien wedle możności odpowiadać przyrostowi.

Liczebność ogólnego stanu sarny w danem łowisku zależy od warunków tegoż łowiska, to też trudno w tej mierze ustalić jakąś regułę.

Diezel (cyt. dzieło str. 197) jest zdania, że stan wynoszący 4—5 sztuk na 100—200 morgów bawarskich, a więc 7 sztuk na 100 *ha* (mórg bawarski wynosi blisko 35 *a*), nie przedstawia żadnego zgoła niebezpieczeństwa dla lasu.

[1]) Rogacz trzyma się w czasie rui tej samej kozy przez kilka dni.

Zdanie to opiewa:

„Im allgemeinen kann man festhalten, dass 4 bis 5 Rehe auf 100—200 Morgen eine angemessene Zahl und ein Bestand sind, der absolut keinen auch nur nennenswerten Schaden anzurichten im Stande ist und gegen den kein Jünger Sylvans, wäre er dem Wilde noch so feindlich gesinnt, stichhaltige Gründe vorbringen könnte, selbst wenn er das schwere Geschütz der sogenannten „forstwirtschaftlichen Grundsätze“ ins Feuer führen würde, unter deren Flagge er unser trautes und nützliches Wild am liebsten mit Stumpf u. Stiel ausrotten möchte“.

Słowa te tem większą mają wagę, że pochodzą od męża, który nietylko przoduje w gronie klasyków piśmiennictwa łowieckiego, ale sam był z zawodu leśnikiem!!

Odstrzał, przeprowadzony po myśli podanych powyżej zasad, zmniejszy wydatnie owe osławione (!!) niebezpieczeństwo dla lasu, a hodowli sarny nie zaszkodzi, owszem znacznie ją podniesie.

Na przykładzie przedstawia się rzecz następująco:

Przyjmijmy, że w lasach o obszarze 15.000 *ha*, a zaniedbanej hodowli łowieckiej, żyje ogółem 800 sztuk, w tem (według stanu do maja przyszłego roku):

*Zobacz tabelę na następnej stronicy.*

W przykładzie powyżej podanym jest stan sarn dotknięty nadmiarem sztuk rodzaju żeńskiego, bo wypadałyby w ogólnej liczbie 3 sztuki żeńskie na jedną męską, co — jak wyżej powiedziano — sprzeciwia się, zdaniem pierwszorzędnych powag, zasadom prawidłowej hodowli; należało więc znaczny procent kóz odstrzelić, wybierając oczywiście najstarsze i najgorsze.

Po tym odstrzale pozostaje jeszcze 136, względnie 126 dojrzałych, zdrowych, w średnim wieku będących kóz i 57, względnie 34 kóz młodych na 70 do rozpłodu się nadających, rogaczy, czyli najmniej 2 sztuki żeńskie do pokrycia przez 1 męską, a więc ilość zupełnie odpowiednia; ogólny zaś stosunek płci wzajemny przedstawia się jak 129 względnie 120 sztuk męskich do 188 względnie do 165 żeńskich, czyli jak 1 : 1 z nadwyżką 31—40 sztuk po stronie żeńskiej.

Stan ogólny zmniejszyłby się w ten sposób bardzo wydatnie, bo bezmała o połowę, co wyszłoby na korzyść bezpieczeństwu kultur, a poszło po linji interesów łowiectwa.

Wedle danego przykładu wypadałyby na obszarze 15.000 *ha* około 3 sztuki na 100 *ha*, a więc ilość aż nazbyt skromna, skoro prawidłowo powinnoby obszar ten zamieszkiwać 1050 sztuk, licząc po 7 sztuk na 100 *ha*.

Stan ten da się jednak drogą odpowiedniej hodowli osiągnąć w czasie, gdy kultury już podrosną, a las choć w części wróci do naturalnych warunków wegetacyjnych.

Gdyby naodwrót przeważała płeć męska, należałoby oczywiście odstrzał skierować głównie przeciw niej, przy zachowaniu atoli stosunku 1 : 1 i pozostawianiu do rozpłodu najlepszego wyboru obojga płci.

Inne ustępstwa myśliwego (2, 3, 4, 5) nie wymagają komentarzy, a jedynie odnośnie do dokarmiania sarny zimą podkreślę konieczność zaopatrzenia jej — obok innej żywności, zwłaszcza owsa, siana leśnego i koniczyny, — także w suszone pręty różnych drzew miękkich, głównie osiki, tudzież w liście krzewów, szczególnie malin i ożyn, a wreszcie jemiołę i jarzębinę; podawanie tej karmy w stanie wolnym od pleśni (!!) posłuży sarnie do zdrowia, a wstrzyma ją od wyrządzania szkód w kulturach leśnych.

Sarna, podobnie jak zając i kuropatwa, jest par excellence zwierzęciem, którego kultura ludzka nie wypiera, owszem, przeciwnie, przyciąga i proteguje, to też autorzy niemieccy słusznie określają ją mianem „Kulturwild“.

| Płci | Sztuk | Ostrzał sztuk | | | Zostaje sztuk | Przypuszczalny ubytek naturalny i karygodny (patrz II *h.*) | Zostaje na rok przyszły sztuk | 80% przyrost w roku przyszłym | Stan po ocieleniu się kóz w przyszłym roku |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | szkodliwych dla hodowli (patrz wyż. II *a. b. d.*) | nadliczbowych (patrz wyżej II *b. c. g.*) | normalny (patrz wyżej II *e. f.*) | | | | | |
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 |
| *A.* **żeńskiej:** | | | | | | | | | |
| kóz . . . . . | 346 | 27 | 183 | — | 136 | 10 | 126 | | |
| koziąt . . . | 104 | 52 | — | — | 52 | 18 | 34 | | |
| Razem . . | 450 | 79 | 183 | — | 188 | 28 | 160 | | |
| *B.* **męskiej:** | | | | | | | | | |
| rogaczy kapitalnych . | 28 | 1 | — | 5 | 22 | — | 22 | | |
| dobrych . . . | 35 | 2 | — | 4 | 29 | — | 29 | | |
| słabych szóstaków . . | 22 | 3 | — | — | 19 | — | 19 | | |
| widłaków . . | 28 | 3 | — | — | 25 | 3 | 22 | | |
| szpiczaków . | 37 | 3 | — | — | 34 | 6 | 28 | | |
| Razem . . | 150 | 12 | — | 9 | 129 | 9 | 120 | | |
| *C.* cieląt obojga płci . . . | 200 | 32 | — | — | 168 | 40 | 128 | 128 | |
| *A. B. C.* Razem . . | 800 | 123 | 183 | 9 | 485 | 77 | 408 | 128 | 536 |

Jakżeż więc z tym faktem pogodzić jednostronne stanowisko leśników, którzy upatrują w niej najgorszego wroga lasu, mimo że las ten prowadzony jest przez nich wedle najnowszych zasad naszych kulturalnych czasów?

Przecież kraje o najbardziej postępowej kulturze, jak np. Niemcy, Czechy, Morawy, gdzie niemal każda gałązka i każde źdźbełko jest — że tak powiem — policzone, mają sarn daleko więcej, jak my, a jednak kwestja szkód sarnich przestała tam już całkiem pokutować.

Czemuż my mamy być gorsi?!

Czemu las nasz ma być pozbawiony głównej swej ozdoby — sarny, a u sąsiadów ma się nią w całej pełni cieszyć?

Wszak las bez sarny — to ciało bez duszy!!

Wszak nieukrócona przez człowieka przyroda, pracując także w lesie po linji nadprodukcji, dostarcza takiego mnóstwa żeru mnóstwu żyjących w nim stworzeń, że każde znajdzie czego mu do życia potrzeba i każde będzie syte, a las cały, bo jak mówi Goethe (Faust, Vorspiel auf dem Theater):

„Die Masse könnt ihr nur durch Masse zwingen,
Ein jeder sucht sich endlich selbst was aus.
Wer vieles bringt, wird manchem etwas bringen,
Und jeder geht zufrieden aus dem Haus“.

*Brzeżany, 21 lipca 1938 r.*

---

***Zbigniew Czarkowski***
*Zimna Woda*

# *Las i my*

*Pannie Kazimierze Grzymała - D.*

*Widziałem las, co wczoraj się jeszcze rumienił*
*słoneczną masą złota uśmiechniętych lic —*
*dziś w nocy przyszła burza — zerwała liściemie*
*z upojnej krasy bogactw nie zostało nic.*

*I w naszych duszach burza szaleje rozpacznie,*
*targa myśli prostacko i tarza się w łzie —*
*chwilę czeka, czy runiem lecz potem znów zacznie,*
*szyderczo się zaśmieje i serca nam rwie. —*

*Las ożyje na wiosnę pąkowiem spojony,*
*wśród wschodów słońc zapomni o szaleństwie burz,*
*rozdzwoni się do głębi, jak orne zagony,*
*linjami czerstwych dębów i bledziutkich brzóz*

*i przejdzie jeszcze wichry jak orkan płomienne;*
*żyć będzie dawnem życiem nieczułem na łzy,*
*zatopi się w marzenia o byłych dniach senne*
*i nic się, nic nie zmieni. Lecz pomyśl — a my?...*



Fot. J. ks. Jabłonowski

J E S I E Ń

## NASZ KONKURS LITERACKI • UTWORY WYRÓŻNIONE

ADAM RZEWUSKI
WARSZAWA

# WEZUWJUSZ

I.

Pan Euzebjusz Parówka, był to państwowy urzędnik XII kategorji, ot taki sobie zwykły drugi pomocnik jednego z referentów departamentalnych. Ani lepszy, ani gorszy od tylu innych. Żył w ciągłej obawie redukcji, specjalnych podatków, w należytym respekcie Zwierzchnictwa! Jak wszyscy prawie prowadzący „żywot" na siedząco, cierpiał oczywiście „standarowo" na pewne dolegliwości, niegroźne coprawda, aczkolwiek bardzo czasami bolesne.

Serdeczny jego przyjaciel doktór Trupowicz orzekał nieraz o konieczności chirurgicznego zabiegu. Pan Euzebjusz wzdrygał się na samą myśl o podobnej „interwencji"!... Słodka połowica kancelisty, pani Gertruda, wśród znajomych popularnie „wściekłą Gercią" zwana, też przebąkiwała o tem. Groch o ścianę! „No, wiesz co? — mój Zybciu — zawyrokował pewnego dnia Trupowicz po zbadaniu go w czasie jednego z ostrych ataków, — jeżeli tchórzysz, dam ci radę. Trzeba żebyś więcej używał ruchu, siedzisz na stołku za biurkiem dziesiątki lat — ot co jest! poluj! — uprawiaj ten szlachetny sport łowiecki! może i ulży!" — sentencjonalnie zakonkludował tak zwany książę nauki. „Co takiego? zwarjowałeś eskulapie! w życiu nie trzymałem strzelby w ręku, nigdy nie polowałem, zielonego pojęcia o tem nie mam! a zresztą gdzie? kiedy? na co"? „To się zaradzi, zaopiekuję się tobą. Zapiszę cię do kółka myśliwskiego „Pomyk". prezes Pudłowski zaraz ci wyrobi kartę łowiecką. Dziś jeszcze rozmówię się z sekretarzem Fuszerowiczem. Co niedziela będziesz jeździł kolejką na dzierżawione gminne tereny. Trafiają się tam króliki — a nawet zające czasami. Przedtem kilka lekcyj obejścia się z bronią w strzelnicy i „schluss", — gotowy z ciebie będzie venator".

— „Tak tak, doskonale — dorzuciła słodka Gercia — bo i „służbowo" przyda się. Będziemy mieli zwierzynę, przyjąć będzie można nawet samego dyrektora departamentu, radcę Kręciołka. Bo sam dobrze widzisz, jak ci intryganci galileusze, taki naprzykład Zadek, Siadalski, umieją podlizywać się. Co niedziela Kręciołkowie u nich bywają, kolacje mięsne, Siadalski przynosi do domu kuropatwy, zające — sznaps rzeką płynie! — „tego i patrz", a tego durnia Zadka wyciągnął jego babsztyl — niby to żona, bo mówią że nieślubna, nawet na stanowisko referenta! Zrobi karjerę flajtuch podobny! A ty — pożal się Boże! Doktór dobrze radzi, pożycz u niego dubeltówkę i w pierwszą niedzielę hajda w pole, a bez kuropatw, a lepiej zajęcy, ani mi się waż wracać! bo to nic mądrego ustrzelić zwierzaka! — patrz ile ich tu po sklepach nawieszano".

— „Słuchaj twej mądrej małżonki — „w ludzi przy niej wyjdziesz" — jak mawiali u nas w Charkowie. W parę dni wszystko załatwię, a równo za tydzień odbędzie się u was pierwszy „bridż" z zającem w śmietanie i z Kręciołkami"!

— „No, cóż robić — dobra, zgadzam się, chociaż jak ja tam będę po polach latał? Do Ministerstwa bez tramwaju ledwo „dobrać się" mogę, piecze! — oj! jeszcze jak piecze, doktorze"!

— „Klin klinem, mój Zybciu — dwóch zdań być nie może, „mens sana — in corpore sano“.

Historyczny frazes zapieczętował sytuację i w jedną z niedziel sapiący okrutnie „samowarek“ doholował naszego pana Euzebjusza do jednej z podmiejskich stacyjek.

Pojękując z bólu, deptał, deptał po kartofliskach przygodny Nemrod, lecz figa! na cały „regulator“! Oprócz pliszek i skowronków istna *tabula rasa.* Zdala coprawda zoczył jakiegoś upiora szaraka, żałośnie tam kicającego na roztrzaskanych tylnych skokach, atoli nawet ów wymusztrowany inwalida nie dał się podejść na strzał i zwiał na swych kikutach. Ostatecznie zniechęcony myśliwiec przysiadł w rowie, wydobył z torby pieczołowicie tam przez słodką Gercię zagotowione dary Boże i począł się gruntownie po takim niezwykłym „mociozie“ posilać. Pot gradem uperlił jego czoło, koszula była mokrusieńka, „dolegliwości“ też niemało „dokuczali“. W trakcie biesiady podchodzi jakiś wyrostek, co nędzną krowinę na sznurku pasł na barci. Zawiązała się konwersacja z chłopskim efebem.

## II.

— „A co ? — jakoś dziedzicowi nie poszancowało — ale niech se pan dla mnie złotówki nie pożałują, to zaraz pokażę zajunca, no i kuropatwów też — sam widziałem“. „Prawdę mówisz ? — nie łżesz ? — no to masz! wypij kieliszek, zakąsij i — jazda! czy dawno widziałeś i gdzie“? — „A no ! kuropatw to w zeszły czwartek na kartoflisku Szlagierków, a zajunca przedwczoraj w piątek, fajna sztuka“ !

— „Ażeby ciebie cholera, łobuzie ty jeden“! — „A niechto burżuj se mnie nie „tyka“, takim samym jestem obywatelem jak i un. Widzisz tych zaf.. danych miastowych dziedziców! A wódkę jednak obiecaną proszę dać, — a potem — niech se sam burżuj rozbija. Tylko to i robicie, że nasze pola se depczecie za kilka marnych groszy“. Mamrocząc pod nosem zbolszewiciały wyrostek powrócił do swego rowu, a rozgoryczony pomocnik referenta z obrzydzeniem powlókł się dalej. Oczywiście, że rezultatów żadnych. Strzelił coprawda do siedzącego skowronka, lecz spudłował. Żadnych zajęcy, czy innych kuropatw naturalnie na lekarstwo nie widział. Kółko „Pomyk“ składało się z pierwszorzędnych myśliwych, usprawiedliwiając swe chwalebne godło. Oczyściło na „fest“ wszystko co do nogi naokół. Do gruntu zdegustowany pan XII kategorji powlókł się z powrotem do kolejki, klnąc i przeklinając Gercię, Trupowicza, „Pomyk“ z prezesem Pudłowskim, oraz piekielne bóle, które go gryzły.

Za chwilę znowu został zainterpelowany przez już „świeżego“, też pastucha, — z prozapji „paysanas vulgaris“ — aborigena „wsi spokojnej, wsi wesołej ! . . .

„Odczep się, nie będę z tobą rozmawiać nawet, drapichróście ty jeden, precz! idź do djabła! znowu zapewne widziałeś „zajunca“.

„Czemu dziedzic odrazu do czorta posyła, ja nie taki, jak ten Walek co to Szlagierków gadzinę pasie — słyszałem jego rozmowę, lecz ze mną to rzetelnie bywa! oto w czem sztuka. Tu na gminnych grontach to już dawno wszystko do nogi wybito jest. Ale tam pod hrabiowskim zagajnikiem i lasem to na noc wychodzi niemało zajunców — sarny nawet wybiegają, obażanty o długich ugonach. Tak tedy co zmiarkowawszy nasz somsiad Felek Grejcarek, któren co niedziela ziemniaki i kapustę tatusia swego na targ do Warsiawy wozi, a jest fajno myśliwy, bo wnyki i sidła galanto zastawia na skraju hrabiowskiego lasu. Ileż go już psi juchy strażnicy natłukli. Ale to nic! bo ładny grosz se zarabia. Tydzień temu to i kozę na drutach znalazł. Tak dziś akurat go niema — w Warsiawie jest. Pan dziedzic od każdego zajunca da trzy złote, od kury półtora — to zaprowadzę. Z nocy napewno coś musi bełtać na wnykach. Niech więc se pan krajem zagajnika łazi i wypatruje, a ja pokazawszy tu powrócę i na fujaru będę se grać. Jak tylko przystanę to zaraz proszę wiać, bo i mnie się ździebko oberwie, no i panu dziedzicowi mordę też nabić mogą. Póki gram — bezpieczeństwo murowane, — zoczył gajowych — to cicho — sza ! . . . a teraz — dwa złote awansu“. . . . „Dobra, prowadź“!

...O radości... — aż całych dwa szaraki i jeden królik, okazały się we wnykach!... A „bukoliczny“ pastuszek rzewnie grał sobie jak młody bóg. Zachwycony swą zdobyczą pan Euzebjusz był na tyle przezornym, znając zmysł spostrzegawczy swej magnifiki, że ułożywszy elegancko swój „rozkład“, palnął w kupkę zdjętym z drutów ofiarom, nawzór ongiś myśliwych tajg północy odnośnie do jarząbków, jako „giełdowo“ znacznie droższych, gdy są rzetelnie strzelane.

Rozanielony wynagrodził sowicie „efeba“ i tryumfalnie, wzbudzając zawiść wśród paru też powracających „na czczo“ członków tegoż „Pomyka“, powędrował do stolicy. Pastuszek naturalnie został zamówiony zgóry na przyszłą niedzielę razem ze swą zbawienną fujarką. „No, no! mój Zybciu, zuch z ciebie! niema co gadać, a wyobraź sobie, że parę dni temu twój kolega Gedymin Lanckoroński (podobno paszportowo Gerszko Lancsztein) przywiózł swej wymalowanej Ruchli znalezionego zdechłego zająca! O! dałabym tobie, żebyś się tylko odważył rodzoną żonę padliną nakarmić! Teraz w sobotę u nas przyjęcie i bridż, a w niedzielę znowu „na łów, na łów, towarzyszu mój“. Istotnie tak się też i stało i Kręciołkowie byli zachwyceni. Spożywali kuropatwy, pasztety z zajączków z majonezem. Comberki leporydów tak smakowite w śmietanie! Awans pana Euzebjusza prawie był zapewniony. Tymczasem *casus paskudeus* nieprzewidziany zniweczył wszystko.

## III.

Felek Grejcaruś, jako tęgi obserwator „skapował“ wkrótce, że od pewnego czasu w każdą niedzielę, gdy on do miasta na targ jeździ, ktoś mu „jego“ zwierzaki już na drutach, czy sidłach będące poprostu bezczelnie kradnie. Z początku kładł to na konto gorliwości strażników. Tak też i zdarzało się nieraz! lecz daleko, nie zawsze! Zresztą gajowi i wnyki i sidła zawsze ze sobą zabiorą, a tu nie! ktoś obcy jeszcze im w tem dopomaga! Kiedy tak, to da mu galantą naukę, pokaże mu jak należy szanować cudzą pracę! To też pewnej niedzieli w sekrecie nibyto wyjechawszy z furą, powrócił i ukrywszy szkapinę w czeluściach zagajnika, sam leżąc pod krzakiem oddał się „kontemplacji“. Niedługo wypadło czekać. Cicho i pięknie było naokół. Słoneczko cudnie zachodziło w purpurach i fioletach „na pogodę“ — pastuszek Waluś tak pięknie se na fujarce przygrywał! — A nasz Parówka pilnie wyglądał wydeptanych ścieżyn i wycieków zajęczo-króliczych!... Wtem widzi! jest! jest! biedne, żałosne ciałko na drutach śmiertelnych. Podśliznął się, zdjął! „Aha! to więc ty! dobra! zapamiętasz!... strzelba drobnym śrutem naładowana, urżnę w twą zaf....ną d..ę, oduczysz se kraść u ludzi“.

Nie przeczuwając nic złego „złodziej“ kroczy dalej. Słyszy! o kroków jakichś kilkanaście „coś“ się jeszcze niedoduszone w świerczynie zwartej zajadle szamoce. Gąszcz straszny! Niema co robić, już jako wąż na brzuchu leżąc podpełza! ineksprymable pękły nawet! lecz czegoż człek dla pasji łowieckiej nie zniesie. No i ta Gercia! Kręciołek! Nadzieja XI kategorji! Nareszcie widzi drgającego jeszcze zająca, wspaniały 12-funtowy okaz! istny Matuzalem swego rodu! Chciwą ręką sięga po — trofeum, — podniósłszy się o ile mógł na kolanach. „Aha! masz sufraganie ty jeden k.... synu!“ Wybuch strzału — ziemia zda się zapadać pod panem Parówką. Ból straszny, piekielny... „w dole“. Odruchowo chwyta ręką obrażone miejsce. Coś gorąco-lepkiego oblało dłoń. „Oj Boże!

mój Boże! zamordowali! ratunku! ratunku! umieram!“... Nie zamarł narazie coprawda, lecz zamroczyło go nieco. Zmiarkowawszy sytuację fujarkowy artysta zwiał co prędzej razem z synem gospodarskim, któren doraźnie ukarał amatora „cudzych“ comberków. A nieszczęsny pan Euzebjusz jęcząc i kulejąc, zapomniawszy nawet zabrać sobie zająca, podtrzymując rozerwane dolne swe szaty, dowlókł się ledwo do posterunku policyjnego. Tam wstydząc się wyznać całą prawdę, a nawet obawiając się możliwych dochodzeń oraz „konsekwencyj“ — bujał o tem, że „nieostrożnie“ wyciągnąwszy się na murawie obok strzelby, ciągnąc ją ku sobie spowodował fatalny strzał, który go tak krwawo oporządził.

„Oto co znaczy niedzielny myśliwy“! zadecydował pan komendant posterunku. „Istna mitręga z takimi jak pan“!

Opatrzonego prowizorycznie usadzono w wagoniku i w Warszawie co prędzej na taksówkę w stanie pożałowania godnym! Stawił się „jak kulą w płot“ prosto u Trupowicza, lekarza i przyjaciela.

IV.

Badał go książę nauki długo i troskliwie. „No! no! mój Zybciu, w czepku widać jesteś urodzony. Wyobraź sobie, że akurat kilka śrucin wpadło tam, gdzie się należy i nastąpił naturalny wybuch Wezuwjusza“! „Oj! oj! oj! ostrożnie — to tak bardzo boli“! „Nic to! pocierp trochę, muszę przecież powyjmować pociski. Ot! już i gotowe, a teraz zajodynuję“. „Boże mój, jak ogień piecze“! „Ja myślę! — nastąpiła gruntowna „erupcja“ Wezuwjusza, przez wszystkie jego kratery. Obecnie na kilka lat jesteś asekurowany mój Zybciu. To co miało nastąpić jako wynik maceracji od ruchu, cudem jakimś zawdzięczasz postrzałowi. Ale kto cię tak zoperował? jakim sposobem, dlaczego? podaj na niego do sądu“!

„Broń Boże! Kandydat na starszego referenta i do awansu do XI kategorji z postrzeloną ...., na moją Gercię, wykluczone! Wytłumacz mię jakoś przed nią“! „Zrobię to, a tymczasem wygrałeś wielki los — precz z miljonem! niema narazie już Wezuwjusza“! „No, jeśli konsyljarz nazywa to Wezuwjuszem! prawda, że „poszancowało“, lecz czy wyliżę się“? „Minie wszystko i... znowu hajda w pole“!

„Za nic w świecie! basta!“

V.

Rzeczywiście ani razu już więcej nie zaszczycił żadnego łowiska, srogo tak poszkodowany zacny pan Parówka. „Słodka“ Gercia podejrzliwie odniosła się do całego systemu usprawiedliwienia swego małżonka. Radca Kręciołek też coś głową kręcił z powodu nagłego „oberwania się“ recepcyj zajęczych. Kto wie nawet, jak się ułoży z tą posadą referenta i awansem. Lecz abominacja do łowów była zbyt wielka i szramy blizn wciąż „moralnie“ tak piekły!

Ale Wezuwjusz wybuchł, to grunt, bez żadnej pomocy chirurgicznej. Sam doktor Trupowicz to sprawdził. Wybuchł zdala od zatoki neapolitańskiej, gasząc zarazem ochotę myśliwską!

Cóż robić! To życie! „C'est la vie“!

*12 lutego 1938.*

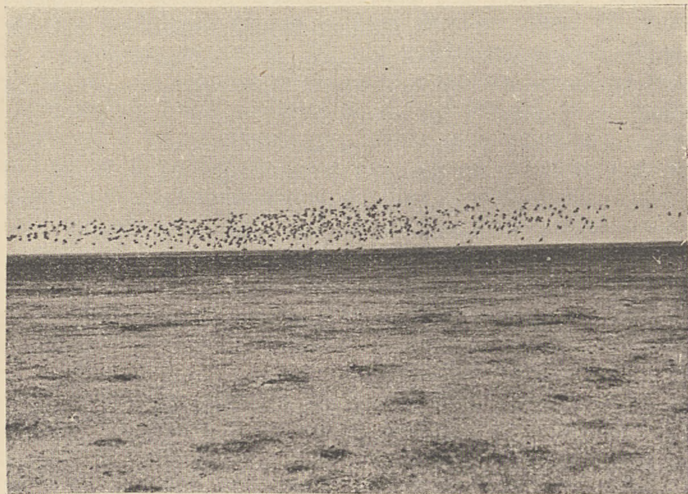
---

Dr. KURT STONAWSKI
BIELSKO

# NA DZIKIE GĘSI W STEPIE HORTOBAGY[1])

W odległości mniej więcej 40 *km* od Debreczyna a więc nie tak daleko od wielkomiejskiego gwaru i ruchu rozciąga się na przestrzeni wielu tysięcy hektarów nietknięty cywilizacją i pogrążony w odwiecznym spokoju zielony step, t. zw. Hortobágy Puszta.

Wzrok gubi się w bezbrzeżnej przestrzeni, pokrytej trawą, której jednolitość przerywa tu i ówdzie żóraw studzienny, czy parę wątłych akacyj, czy wreszcie chatynka, przeznaczona do przechowywania sprzętu pasterskiego i żywności.



Piękny to widok dla miłośnika przyrody oglądać step Hortobágy w letnich miesiącach, kiedyto stada liczące po wiele tysięcy koni, bydła i owiec wypasają się tu pod strażą pastuchów w malownicze odzianych szaty.

Dla myśliwca wszakże kraina ta staje się rajem wówczas, gdy na parę tygodni zawitają tu dzikie gęsi. Dzieje się to dwa razy do roku: raz wczesną wiosną w czasie przelotu z południa do siedzib lęgowych, i potem jesienią w czasie przelotu powrotnego. Wówczas Hortobágy staje się na jakiś czas ich ojczyzną. Opuszczają ją dopiero, gdy warstwa śniegu step pokryje.

Jak nieprawdopodobna ilość gęsi tu wtedy przebywa, może sobie zdać sprawę tylko ten, kto późną jesienią spędził poranek na stepie. We wszystkich kierunkach przeciągają nie stada, ale chmary gęsi, a przecież widzi się tylko cząstkę olbrzymiej przestrzeni.

Przeważną ilość stanowi tu Gęś białoczelna, (Blässgans, *Anser albifrons)*, ale obok niej przybywa Gęś krótkodzióba (Zwerggans, *A. Erythropus finnmarchicus*), rzadziej Gęś rdzawoszyja (Rothalsgans, *Branta ruficollis*), także Gęś posiewnica *(A. fabalis)* i inne gatunki.

Myśliwy, którby chciał użyć tutejszej rozkoszy, może z łatwością dostać się na miejsce koleją z Debreczyna albo z Füzes-Abony, albo też samochodem z Debreczyna (b. dobrą szosą). Dojeżdża się do „csardy“[2]), zbudowanej w starym węgierskim stylu a leżącej w sercu „puszty“ i posiadającej kilka rozkosznych i wygodnych, w stylu krajowym urządzonych pokoi. Przyjezdny od

[1]) Rękopis otrzymaliśmy w języku niemieckim. Przełożył W. Z.
[2]) *Csarda*, karczma, gospoda.

chwili przybycia dozna tu z pewnością jak najlepszego wrażenia. Kuchnia znakomita go czeka, a węgierskie wino też jest nie do pogardzenia. Gospodarz, p. Nandor Nenieth, władający kilkoma językami, jest typowym Węgrem, któremu już z oczu wygląda gościnność i gotowość.

W sezonie myśliwskim csarda ożywia się już w nocy. Śniadanie przy świeczce łączy wszystkich gości, wszyscy oni stanowią tu jakby jedną rodzinę, jednym celem ożywioną. We wszystkich możliwych językach dają się słyszeć ostatnie wskazówki, krzyżują się szczegóły z przeżyć łowieckich, wreszcie zjawiają się przewodnicy, najważniejsze figury w tych wyprawach. Uczestnicy wsiadają na wozy i ruszają w głęboką ciszę stepowej nocy.

Słów kilka należy poświęcić specjalnemu sposobowi polowania tutejszego. Wobec tego, że step, jak wynika ze szczegółów na wstępie podanych, nie posiada żadnej naturalnej osłony, którąby myśliwy mógł wykorzystać, przeto wszelkie zasłony sztuczne (ekrany) zanadtoby w tym stanie rzeczy odbijały i nietylko nie spełniłyby swego zadania, ale dałyby wynik wprost niepożądany.

miejsce w jamie. Zaczyna się pełne napięcia oczekiwanie. Ledwo zaczyna dnieć, odzywają się gęsi z różnych odległości. Wkrótce potem zaczyna się ciąg ranny. W jednej chwili pojawiają się całe chmary gęsi w powietrzu, przelatują one w różnych kierunkach, na których zmianę strzały nie wywierają wcale wpływu. Dopóki jest szaro, ciągną gęsi bardzo nisko, a strzelec nie potrzebuje zbytecznie się chować. Gdy jednak pełny dzień nastanie, ptaki wzbijają się wyżej i zawracają natychmiast, gdy coś im się wyda podejrzanem. Dlatego na widok nadlatującego stada należy przybrać pozycję jak najmniej widoczną, tj. dobrze się skulić w swej jamie. Nieraz jest się zmuszonym strzelać w najdziwaczniejszej pozycji. Strzał do gęsi, która myśliwego spostrzegła i zaczyna się wzbijać w górę, jest zawsze problematyczny.

Ciąg ranny trwa zazwyczaj 1—1½ godz. Przez cały ten czas nie opuszcza nas podniecenie a zarazem zdumienie na widok olbrzymiej ilości ptactwa. Ale są i takie dnie, chociaż nie częste, w których gęsi, powodowane jakimś niewyjaśnionym niepokojem ciągną przed





Myśliwy musi się więc skryć w ziemi i to dobrze, aby go nie dostrzegły ptaki tak ostrożne, jak dzikie gęsi. W tym celu już na jakiś czas przed sezonem myśliwskim przewodnicy kopią w ziemi odpowiednie doły w miejscach przypuszczalnie jak najlepszych, w odległości kilkuset kroków jeden od drugiego, tak, by myśliwi nawzajem przeszkadzać sobie nie mogli. Ponieważ zaś te doły wśród trawy, widziane z góry, wyglądałyby jak czarne plamy, a tychby gęsi zdala unikały, przeto średnica ich powinna być jak najmniejsza. Dół jest tak urządzony, że jedna połowa służy za siedzenie a druga przeznaczona jest na nogi. Strzelbę, naboje i wogóle wszelkie potrzebne przybory trzeba odrazu tak porozmieszczać, aby były pod ręką, bo miejsce jest ciasne, pozwalające jedynie na bardzo ograniczone ruchy.

Już wigilją wieczorem przeprowadza się z przewodnikiem „radę wojenną“ i omawia teren, dający najlepsze widoki. Teraz, póki ciemno, należy zająć wybraną jamę. Poprostu nie można wyjść z podziwu, w jaki sposób przewodnik bez najmniejszego wahania, nawet we mgle, trafia do miejsca przeznaczenia, to jest do oznaczonej jamy, chociaż tej jamy nie zdradza żaden znak, którymby się można było w jednostajnym terenie kierować. Nawet wśród dnia i na krótki nawet dystans są jamy niewidoczne. Stąd wynika przestroga, ażeby w razie wyjścia z jamy (np. w pogoni za zbarczoną gęsią) położyć na ziemi jakiś przedmiot, np. płaszcz, dobrze się odznaczający, bo w przeciwnym razie dużo czasu można stracić na odszukanie swego stanowiska. Zdarzało się nawet, że niebaczny myśliwy, opuściwszy swą jamę i nie umiejąc jej odszukać, zbłądził w stepie tak, że wielu godzin było potrzeba, aby go przewodnik potem odnalazł.

Gdy się przybędzie na miejsce przeznaczone, przewodnik wraz z wózkiem oddala się, myśliwy zaś zajmuje

południem p o n o w n i e, albo też wogóle ciągnąć nie przestają. A jeżeli w takim dniu trafi się jeszcze i mgła, co powoduje, nawet wśród dnia, ciąg bardzo niski, wtedy można doprowadzić do rekordów, o jakich gdzie indziej mowy być nie może. Takiego to poranku pewien myśliwy w listopadzie 1935 r. położył 128 gęsi. Swoją drogą był to rekord niezwykły, nawet jak na Hortobágy. W czasie kilkudniowego swego tam pobytu w r. 1936 nie miałem zbyt wielkich pokotów. Nie sprzyjało mi szczęście, a przytem i mgła dopisała raz tylko. Pomimo niezłych strzałów nie doprowadziłem ani jednego dnia ponad 20 sztuk ubitych gęsi, a często musiałem się zadowolić ilością mniejszą niż 20. Mimo to wycieczka ta pozostawiła mi wprost niezwykłe wspomnienia. Bo Hortobágy — to Hortobágy, a myśliwiec, który prócz osiągniętej zdobyczy ma zmysł spostrzegawczy i poczucie piękna przyrody, dozna tam wrażeń jedynych w swoim rodzaju. Ja osobiście tak się rozkochałem w tamtejszej okolicy, że w roku następnym, t. j. 1937, pojechałem tam w lecie, a więc w porze, w której niema polowania. I znowu przestrzeń nieskończona pochłonęła mnie niepodzielnie, a „puszta“ w letniej szacie, pełna trzód najrozmaitszych, wywoływała wrażenia nie mniej silne, chociaż zupełnie odmienne.

„Czego serce jest pełne, to wyraża się ustami“ — a jeśli kogoś z myśliwych słowa moje zachęcą do tego, by na własne oczy zapoznał się z gęsiem dorado, to cel ich będzie osiągnięty. Samo przez się rozumie się, że najchętniej służyłbym wszelkiemi wskazówkami, które tu pomijam, gdyż zbytnio przekroczyłyby ramy powyższych ogólnych uwag. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł się komu w tym względzie przydać i pomóc mu do zrealizowania wycieczki a tem samem do przeżycia tak rzadkich i tak niezwykłych wrażeń myśliwskich.

Prof. BOGUMIŁ MAGDZIŃSKI
KROTOSZYN

# WIEŃCE U ŁAŃ

Dziwnym wydaje się powyższy tytuł z uwagi, że wieńce są znaną i charakterystyczną cechą samców-byków, i że ich posiadanie ściśle związane jest z narządem rozrodczym. A jednak bywają w przyrodzie pewne odchylenia, dowodzące, że niema reguły bez wyjątków. Niejeden z czytelników spotkał się zapewne z sarnami posiadającemi rogi (parostki) lub o takich sarnach słyszał, gdyż wypadki te nie są zbyt rzadkie. Natomiast u łań spotyka się rogi w bardzo nielicznych przypadkach.

Aby rogi wyrosły, muszą wpierw na czaszce wytworzyć się pnie - możdżenie. Łania posiada pnie czasami od urodzenia, ale zdarza się, że powstają one dopiero w wieku późniejszym. Nowonarodzona łania posiada na czole, w miejscu, gdzie u byczka wyrasta wieniec, pęk włosów kędzierzawych; prócz tego każda żeńska sztuka posiada męskie organa rozrodcze, lecz w uśpionej i zdegenerowanej formie. Są to organa, które się rozwijają w razie konieczności i w sprzyjających okolicznościach. Najwięcej takich wypadków spotykamy u łań jałowych, gdyż stan ten najbardziej sprzyja rozwojowi uśpionych organów męskich. Wypadki tego rodzaju zdarzają się i u innych zwierząt, a nawet napotyka się je u ludzi, np. u kobiet z zarostem. Łanie jałowe (może to być stan przejściowy) zaczynają wpierw wyglądem zewnętrznym upodabniać się do samca, przyczem występują zmiany na głowie i na szyi, a gdy popęd płciowy minie, zaczynają wykształcać się wieńce.

Zadaniem życiowem łani jest zużywanie wszelkich sił na rozrost płodu, rodzenie i karmienie młodych. Gdy zaś siły te nie zostaną wykorzystane w celu właściwym, wówczas wyładowują się w innej formie, mianowicie w tworzeniu rogów.

Wieńce łań są bardzo mało podobne do wieńców, noszonych przez byki. Przedewszystkiem są to tylko wyrostki, dochodzące do kilkunastu centymetrów a wyjątkowo do pół metra. Ponadto są one stale pokryte basztemscypułem. Ocieranie basztu nie leży w charakterze łani. Jak już wiemy, między wieńcem a jądrami istnieje pewien związek. Podczas ocierania rogów jeleń odczuwa pewnego rodzaju zadowolenie, co objawia się wysuwaniem prącia nazewnątrz, a nieraz i erekcją. Takiego uczucia nie może być u łani, to też łania rogów nie zrzuca, pomimo, że na drugi rok i w następne lata wyrastają na nich odgałęzienia.

Gdy taką łanię samiec zapłodni, wówczas po ocieleniu się zrzuca ona rogi. Przyczyna tego leży w niedostarczaniu rogom krwi, którą łania zużytkowuje na rozwój zarodka i karmienie cielaka. Przy zrzucaniu wieńców w takich wypadkach rogi odłamują się nie przy tak zwanej *róży*, gdyż *róża* przy tego rodzaju rogach nie istnieje, lecz w miejscu, gdzie tworzy się granica między dojrzałym i zeschniętym a żywym basztem, leżąca kilka lub kilkanaście centymetrów nad czaszką. Zazwyczaj u tego rodzaju indywiduów rogi po zrzuceniu wyrastają na nowo.

Wyrastanie rogów zachodzi również u łań obupłciowych. W tym wypadku, jak i w poprzednim, przy bezpłodności, mogą wytwarzać się u łań również tylko łodygi pojedyncze i jednostronne. Wypadki takie występują przeważnie skutkiem schorzenia lub zaniku jajnika po jednej stronie ciała, wówczas po drugiej stronie wyrasta róg. Identyczny wypadek powstaje u osobników jednostronnie obupłciowych (Hermaphroditismus verus lateralis), t. zn., że po jednej stronie ciała mają jądro, a po drugiej jajnik. Wówczas po przeciwnej stronie wyrasta róg.

Wieńce u łań można również wytworzyć sztucznie, mianowicie przez wycięcie jajników. Wieńce te jednakże będą przypominały wieńce perukarzy i będą podobne jak u byka-perukarza, pozbawionego jąder.

Z powyższego należy wywnioskować, że wieńce u łań są zjawiskiem nienaturalnem. Organizm, który żywi płód, nie wytwarza rogów, a gdy wyjątkowo rogi wytworzy, to wówczas część pokarmu przeznaczonego dla płodu zużywa na budowę rogów. Płód w tym wypadku rozwija się gorzej, a w związku z tem występuje degeneracja, która może wpłynąć ujemnie na zwierzostan w przyszłości. To też należy pilnować zwierzostanu i każdą łanię jałową lub z wieńcem odstrzelić, tem więcej, że cecha ta jest u jeleni dziedziczna.

Posiadanie rogów jest u jeleni związane ściśle z posiadaniem narządów rozrodczych m ę s k i c h. Rogi nie są przeznaczone do ozdoby, nie są też cechą piękności, lecz wyłącznie tylko wytworem i cechą płci.

---

## *Niewieście kolanko*

*Otrzymaliśmy list, który z przyjemnością drukujemy:*

***Szanowna Redakcjo!***

*Wobec nawrotu mody krótkich spódniczek damskich, chcę podzielić się z Szanowną Redakcją, a jeżeli Szanowna Redakcja uzna to za stosowne, z wszystkimi czytelnikami „Ł o w c a" wierszykiem, którego nauczył mnie podczas pierwszego pojawienia się tej mody, jeden z najlepszych myśliwych w Polsce i jeden z najbardziej oryginalnie uroczych ludzi na świecie, ś. p. T o m a s z Z a m o y s k i z Jabłonia:*

*Minęły czasy, kiedyło myśliwy,*
*Skoro wybierał się na polowańko,*
*Poczytał sobie za omen szczęśliwy,*
*Gdy mógł ujrzeć znienacka n i e w i e ś c i e k o l a n k o.*

*Bo dzisiaj, wobec podkasanej mody,*
*Co wszech kalibrów odkrywa kolana*
*Dosyć im się napatrzył i stary i młody —*
*I urok czaru prysnął, jak bańka mydlana".*

*Rudnik n. S. 25. V. 38.*

*Hieronim Tarnowski.*

---

## Z MOZAJKI DZICZEJ

MIECZYSŁAW KORASIEWICZ
RUDNIK N/S.

# POŻEGNALNA UCZTA

Nadeszła zima r. 1924, a z nią rozstanie się moje z kniejami podprzemyskiemi, z któremi 25-letni okres służby w majątku Krzywcza związał mię mocnemi węzłami myśliwskich wrażeń i przeżyć, żłobiącemi na życie całe głębokie ślady wspomnień.

Zejść mi przyszło rozkazem losu z wyżyn i pagórków, porosłych jodłą i bukiem, rozbrzmiewających tylu głosami: od chrapania słonki wczesną wiosną, poprzez gwarę ptactwa w lecie, do jesiennego gwizdu jarząbka, — zejść z krainy srebrnobiałych zim, kryjących emocjonujące niespodzianki z „czarnym zwierzem“, — na piaszczyste, monotonne równiny.

Ukochane, gościnne knieje schowały jednak dla mnie i na pożegnanie godną ucztę.

W dniu 14 lutego 1924 wysłałem właśnie część urządzenia domowego do najbliższej stacji kolejowej, gdy przyjaciel mój i sąsiad z majątku hr. Szembeków z Węgierki, uzbrojony w trzylufek, zajechał do mnie sankami i z właściwym sobie humorem zawezwał mnie i synów do uzbrojenia się w sztucery i natychmiastowego wyruszenia w drogę, gdyż ma otropione dziki w rewirze Tuligłowskim. Przy pomocy synów rozpakowałem przygotowaną w związku z przeprowadzką do transportu broń i już posłuszni wezwaniu dążymy na miejsce, gdzie opodal miotu czekała zamówiona pogonka.

Krótka dyspozycja gospodarza dana straży i zaraz zajmujemy wskazane stanowiska na drodze pod zboczem góry porosłej młodnikiem, mając za plecyma pluszczący pod lodem strumień.

Niebawem po sygnale od pogonki usłyszałem na szczycie wyniosłego pagórka szum i łomot w krzakach, przybliżający się ku memu stanowisku z lewej strony. Z emocją więc śledziłem ten znany mi z praktyki ruch opuszczających barłóg dzików. Po chwili zauważyłem w tumanach roztrącanego śniegu, w ostatniem przed linją zwarciu gęstwiny, szybko ciągnącą się czarną smugę a w niej 3 spore sztuki, z których w dublecie kładę dwie. Zdołałem zmienić jeszcze jeden nabój ekspresowy, by trzeciej sztuce, prującej śnieg zboczem już w odległości przeszło 150 kroków od mojego stanowiska, też kulę posłać — dzik zaznaczył, ale poszedł.

Równocześnie z prawej strony sąsiad (sam gospodarz), który stał na zakręcie nie widziany przeze mnie, dał jeden strzał.

Po wyjściu nagonki zbliżam się do niego, on zaś z oczyma zwróconemi w gąszcz przed siebie pokazuje mi ruchem swego trzylufka najwyżej 6 kroków przed sobą leżącego w farbie sporego wycinka.

Wynik więc tego krótkiego polowania był wcale ładny: mieliśmy bowiem trzy sztuki, czwartą, t. j. mego postrzałka, który zawędrował dość daleko, znaleziono nazajutrz.

Wróciłem smutny z tej ostatniej uczty, żywiąc jednak wdzięczność w sercu dla Kochanego Kolegi K., który ją tak szczodrze dla mnie przygotował.

Opuszczając na zawsze ukochany i pełen wspomnień od młodocianych dni mego życia zakątek, — z serdecznym żalem żegnałem nietylko tamtejsze lasy, pola i łąki, lecz i dobrych ludzi, z którymi od lat łączyły mię przyjazne, sąsiedzkie stosunki, a z ich życzliwością i knieje darzyły obficie łaskami Świętego Huberta.

## ROZMAITOŚCI

### POŚMIERTNA WĘDRÓWKA SARNY

Dnia 18 listopada 1876 r. lwowska Straż akcyzowa zatrzymała na dworcu czerniowieckim s a r n ę (kozę) nadaną w Dolinie przez niejakiego Fischera do p. Małeckiego w Hotelu Angielskim we Lwowie. W ślad za tem wdrożono dochodzenia z powodu przekroczenia ustawy z r. 1875 o ochronie zwierzyny. Leży przed nami protokół, spisany na ogromnym, błękitnym arkuszu, t. zw. „Rejestr kar“.

Najpierw zeznawał p. Małecki, właściciel restauracji. Oświadczył on, że Izak Fischer, kupiec z Doliny, dostarczał mu dziczyzny, zawsze jednak w czasie dozwolonym i zgodnie z ustawą. Niedawno przysłał mu dwa rogacze. „Dlaczego tym razem przysłał mi sarnę — mówi pan Małecki — a n a p i s a ł, ż e t o c a p, za to ja nie mogę odpowiadać“. Z kolei zapisano zeznania Izaka Fischera. Podał on, że któregoś dnia w listopadzie kupił w Dolinie od niejakiego Seliga Gartenberga „przypadkiem“ sarnę i wysłał ją panu Małeckiemu nie wiedząc, że dopuszcza się przekroczenia, o jakie jest oskarżony. Trzeci z rzędu, Selig Gartenberg opowiedział, jak to pewnego dnia wybrał się do Bolechowa z bydłem na jarmark, jak tam spotkał żydka znajomego tylko „z widzenia“, który mu zaoferował dwa jarząbki, a gdy je kupił, tenże żydek zaproponował mu dodatkowo kupno sarny. Sarna była schowana w domu, interes przyszedł do skutku, Selig Gartenberg zapłacił za nią 6 złr. 25 ct. Po jakimś czasie, mniej więcej po miesiącu, Selig Gartenberg już się dowiedział, jak się nazywa kupiec, który mu sprzedał sarnę. Był to Abraham Jossel Weitzner. Trochę wody upłynęło, zanim przed władzą stanął pan Weitzner. Zeznania jego bowiem mają datę 13 lutego 1878. Do źródła przecież, z którego pochodziła sarna, było jeszcze daleko. Abraham Weitzner kupił bowiem sarnę od Kiwy Weitznera z Bolechowa za cenę, której jednak przypomnieć sobie nie mógł. Dopiero Kiwa Weitzner, lat 35, żonaty, ojciec dwojga dzieci, wyznaje (po upomnieniu, ażeby wyrażał tylko szczerą prawdę), że sarnę, którą sprzedał Abrahamowi Josslowi Weitznerowi, nabył od p. Edwarda Kopestyńskiego, byłego c. k. kancelisty przy c. k. Sądzie powiatowym w Bolechowie. Na tem urywają się zeznania... Zapisano tylko, że sarnę sprzedano na licytacji najwięcej dającemu, za 10 złr., z czego potrącono należytość akcyzową w kwocie $45^1/_2$ ct. w. a., resztę zaś, t. j. 9 złr. $54^1/_2$ ct. przekazano do Kasy miejskiej z przeznaczeniem na Fundusz ubogich. *W. Z.*

### BOGOWIE NA DJECIE PŁYNNEJ

Któż z nas w latach dziecinnych nie oblizywał się na samą myśl o ambrozji i o nektarze, cudownych składnikach posiłku, właściwego jedynie bogom, o którym nam mawiano w szkole. Ambrozja i nektar! Dlaczegoż dwie nazwy? Rzecz prosta. Fantazja ludowa, przekazana nam przez mitologję, nie jest pozbawiona logiki Że więc bogowie mieli postać ludzką, musieli się i odżywiać na sposób ludzki. Pili, bo pili, — i to nielada trunek, jakim był nektar. Ale musieli przecież jadać także coś stałego. Bo jakże? No i taką to arcypotrawą, przepyszną, przesłodką (9-kroć słodszą od miodu!), była ambrozja.

Aż tu raptem pewien autor, opisując puhar Augusta Mocnego, umieszczony na zeszłorocznej Wystawie łowieckiej w Berlinie, — tak się wyraża:

„...z którego (t. j. puharu) zapewne ciekła również bez opamiętania a m b r o z j a i n e k t a r...“.

To niby tak, jak gdyby ktoś powiedział: „z tego kieliszka piliśmy wino i ciastka...“. Nieprawdaż? Ale z drugiej strony, co tu się spierać? A nuż mię zapytają: „Widziałeś ambrozję“? Nie, nie widziałem, — musiałbym przyznać. Może więc to był przecież płyn? Zgoda. Tylko w takim razie trzeba przyjąć, że biedni bogowie trzymani byli na djecie płynnej... *W. Z.*

# PRAWO ŁOWIECKIE

## DYSKUSJA

### NA TEMAT ZAMIERZONEJ NOWELIZACJI PRAWA ŁOWIECKIEGO

III.

### O PRZYMUSOWEM UBEZPIECZENIU OD WYPADKÓW Z BRONIĄ I O KARTACH MYŚLIWSKICH, SŁÓW KILKA

Nawiązując do artykułu p. Zbigniewa Pawłowskiego w Nrze 17—18 „Łowca“ i na poparcie jego słusznych i trafnych uwag w sprawie przymusowego ubezpieczenia od wypadków z bronią, opowiem tu fakt z mojej długoletniej praktyki myśliwskiej. Poluję dzięki Panu Bogu lat pięćdziesiąt i dotąd nikogo nie wziąłem za zająca, nie mówiąc już o szlachetniejszej zwierzynie, nikogo nie postrzeliłem. Sam natomiast w r. 1908 na polowaniu bardzo przyzwoitem w Podhajczykach Justynowych na Podolu zostałem postrzelony przez pewnego nieżyjącego już lekarza z browninga śrutowego Cal. 12, śrutem Nr 6 na 40 kroków w oba kolana. Zaaplikował mi doktor 23 ziarna, z tych jedno pod jabłkiem kolana lewego. Spowodowało to, poza kilkutygodniowem leżeniem w łóżku na same Boże Narodzenie, długie leczenie i przeszkody w chodzeniu przez lat szereg. Powołany jako oficer rezerwy do ćwiczeń, znalazłem się przed komisją superarbitralną we Lwowie i uznany zostałem wskutek tego postrzelenia jako „Inwalid zu jeden Landsturmdienste ungeeignet“. Byłem ubezpieczony od wypadku w pewnem towarzystwie asekuracyjnem we Lwowie przy ul. Trzeciego Maja i wypadek ten zgłosiłem. W towarzystwie tem, jako jeden z urzędników, funkcjonował mój kolega szkolny Zygmunt Cz. Tego towarzystwo wybrało, aby ze mną pertraktował o ugodowe załatwienie odszkodowania, a wynosiło ono 10.000 kor. w razie zupełnej niezdolności do pracy. Kolega mój, urzędnik towarzystwa, tak długo mię namawiał, dopóki znękany pertraktacjami i zapewnieniami przyjaźni nie zgodziłem się zaspokoić i zadowolić kwotą 400 (czterystu) koron, które przeznaczyłem na figurę Matki Boskiej za wyzdrowienie, a resztę na ubogich, bo koszta kilkuletniego leczenia moich nóg wyniosły znacznie więcej, a kamienicy we Lwowie za tę sumę nabyć również nie było można... Słusznie zatem p. Pawłowski utrzymuje, że zaprowadzenie przymusu ubezpieczenia od wypadków z bronią służyłoby jedynie do łatania dziur w budżetach towarzystw asekuracyjnych, ponadto byłoby dla niektórych zachętą do strzelania bliźnim po nogach, to też przeciwstawić się tej innowacji powinno całe zorganizowane Łowiectwo.

Co do kart łowieckich, to opłata od nich jest na nasze stosunki obecne horendalnie wysoka i dla niektórych warstw ludności niedostępna. Wynosi bowiem według okólnika tutejszego starostwa z dnia 28 maja 1937 L. B. II. 8/37 za trzyletnią kartę na broń i kartę łowiecką wraz z fotografjami, drukami i stemplami 60 (sześćdziesiąt) złotych, nominalnie za 3 lata, a właściwie za 2 lata, bo według § 25 ust. tow. z dnia 3 grudnia 1927 r. okres jednorocznej i trzyletniej karty łowieckiej liczy się od pierwszego marca danego roku. Kwota 60 zł. to się według cen dzisiejszych równa 400 *kg* żyta. W myśl hasła: „frontem do wsi“, dziś popularnego, wyobraźmy sobie kmiecia na przepisanej 15-hektarowej nawet zagrodzie, który mając żyłkę myśliwską i chcąc żyć w zgodzie z przepisami, wyjedzie na jarmark z czterema kwintalami żyta i przywiezie za to ze starostwa pozwolenie na 2-letnie noszenie broni! Z jakim entuzjazmem zostanie w domu powitany przez oszczędną żonę-gospodynię! W przyszłości będzie więc kłusownikiem, nie chcąc mieć „piekła“ w domu. A z polującymi z innych zawodów nie lepiej, każdemu 60 zł. wydać nie łatwo przychodzi. To też obecnie stosunek polujących do kart łowieckich ma się jak 10 : 1. Rok 1927, rok wydania ustawy łowieckiej był rokiem „prosperity“, wówczas za kwintal żyta płacono 40 zł. Obecnie stosunki się zmieniły, więc i opłaty za karty łowieckie powinny być zniżone. Przed wojną kosztowała 3-letnia karta łowiecka 10 kor. Paszport na broń 2 kor. a kwintal żyta od 8 do 10 koron!

Byłoby wskazane, by wszyscy pp. łowczowie powiatowi, którzy wraz z Pow. Radami Łowieckiemi mają współpracować z władzami administracyjnemi państwowemi nad polepszeniem stosunków łowieckich w tej sprawie w „Łowcu“ się oświadczyli, a wszystkie organa administracji rządowej, które w sprawach łowieckich rozstrzygają i na straży ustawy stoją, postarały się u Władz Naczelnych o zniżkę opłat od kart łowieckich do połowy, aby polowanie bez kart łowieckich można raz na zawsze przez ścisłe przestrzeganie przepisów ustawy wyplenić, bo tak, jak jest obecnie, że stosunek polujących do posiadających karty łowieckie ma się jak dziesięć do jednego, być nie powinno. Cierpi na tem zarówno myśliwy, jak i fundusz Ministerstwa Rolnictwa, powaga zaś dawnej ustawy, dla obywateli uciążliwej, a wskutek tego nieprzestrzeganej, na szwank jest narażona.

Latoszyn, 11 września 1938.

*Roman Balko.*

---

*JAN LEMAŃSKI*

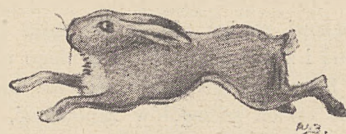
## *Zając*

*W zwierzętach przebierając*
*Najsłabszy chyba — zając.*
*Zwierz inny umie gryźć,*
*A zając drży jak liść —*
*Liść polnej osiczyny.*

*Po temu ma przyczyny.*
*Bo od najmłodszych lat*
*Pies tropi jego ślad,*
*Człek żre go, jastrząb, wrona,*
*A jemu kto obrona?*

*Za całą broń mu Bóg*
*Dał chyżolotność nóg.*

*„Zwierzyniec“.*



---

# NOWE WYDANIE „DZIENNIKA MYŚLIWSKIEGO“

Nadleśniczy Kazimierz Hoszowski ułożył i postarał się o wydanie „Dziennika myśliwskiego“, który zaopatrzył w znane motto Wł. Korsaka: „Dokładny i szczery dziennik myśliwski jest najmilszem wspomnieniem myśliwego, ale też i sumieniem jego“.

Wolałbym, aby p. Hoszowski mógł na czele swej pracy napisać: „dobrze ułożony dziennik myśliwski poprze walnie propagandę dokładnej statystyki łowieckiej“.

Jakkolwiek bowiem wydawnictwu p. Hoszowskiego nie można odmówić pewnych walorów, to jednak układ dziennika wykazuje braki, których przy należytem rozważeniu opracowywanego przedmiotu można było i należało uniknąć.

Autor dzieli swój dziennik na dwie główne części, z których każda rozpada się znowu na 2 poddziały. Część pierwsza przeznaczona jest na zapiski z własnego łowiska myśliwego, a część druga na zapiski z polowań „proszonych“, w każdej zaś części osobno zapisuje się zwierzynę ubitą z podchodu, podjazdu, z ambony i t. p. czyli upolowaną w pojedynkę, a osobno ubitą na polowaniach gremjalnych.

Zdawałoby się, że w ten sposób dziennik czyni zadość wszelkim potrzebom myśliwego właściciela lub dzierżawcy rewiru myśliwskiego, a jednak tak nie jest.

Każdy myśliwy, posiadający rewir własny, chciałby mieć łatwy pogląd i na to, co w jego rewirze w pewnym okresie ubito, i na to, co on sam w pewnych okresach czy też od początku swej praktyki myśliwskiej upolował. Szybkiej odpowiedzi na te ostatnie pytania nie znajdzie myśliwy posługujący się dziennikiem układu p. Hoszowskiego. Bo w zapiskach odstrzału w pojedynkę będzie musiał zapisać nietylko zwierzynę przez siebie samego odstrzeloną, ale i tę, która odstrzelona została przez zaproszonego gościa lub przez służbę łowiecką, na to zaś w przyjętym tu poddziale żadnej rubryki niema. Tak samo w poddziale gremjalnych polowań we własnem łowisku niema żadnej rubryki na zwierzynę ubitą przez samego gospodarza. „Osobistemi“ zatem zapiskami są tu tylko te, które posiadacz dziennika zapisał w części obejmującej polowania proszone. To, co zabił u siebie, będzie musiał dopiero żmudnie „wyciągać“, nota bene o ile szczegóły potrzebne wobec braku rubryki w jakiś specjalny sposób zaznaczył.

Co do drugiej części zarzucić można, że jest ona nastawiona już tylko na w ł a s n e rezultaty właściciela dziennika, ba w drugim poddziale tej części p. t. „odstrzał na gremjalnych proszonych polowaniach“ autor zastrzega wyraźnie, że „zapisuje się tylko własny rezultat“. Czy jest to słuszne? Czy nie jest miło myśliwemu wiedzieć i móc po latach przypomnieć sąsiadowi, jaki był ogólny rezultat polowania uzyskany u niego w tym a w tym roku?

A czy tak daleko posunięte różniczkowanie, że dla polowań w pojedynkę i dla gremjalnych istnieją osobne poddziały, jest koniecznie potrzebne i czy nie nastręczy ono w praktyce pewnych wątpliwości, gdzie należy zapiski zrobić? Np. prowadzący dziennik zaprosił do siebie kilku towarzyszy na kuropatwy, każdy z nich przybył z legawcem; początkowo szli ławą, a po kilku godzinach rozeszli się i każdy polował „na własną rękę“. — Czy to było polowanie gremjalne czy w pojedynkę?

Czy posiadaczowi rewiru nie byłoby miło i po latach sobie przypomnieć, kto był i z jakim wynikiem u niego na polowaniu? Na to w dzienniku p. Hoszowskiego niema nietylko żadnej rubryki, ale wprost niema gdzie takich szczegółów zanotować, chyba, że się to uczyni na czystych 5 kartkach osobnego działu książki, zatytułowanego „Notatki i uwagi“, który to dział jednak autor na wcale inne zapiski przeznaczył.

I jeszcze ogólna uwaga. Dziennik układu p. Hoszowskiego jest przeznaczony właściwie tylko dla posiadacza jednego jedynego rewiru, korzystającego też z zaproszeń na polwoania. Dla myśliwego, który własnego rewiru nie posiada, będzie pierwsza część dziennika zbyteczna. Z tego powodu oczywiście autorowi zarzutu robić nie można.

Natomiast poważniejszym brakiem jest okoliczność, że dziennik będzie niedostateczny dla posiadaczy kilku odrębnych rewirów. To niedomaganie trudno naprawić. Strona 131 służy do zestawienia ubitej zwierzyny tylko w jednem jedynem łowisku.

Nie uważam też za szczęśliwe, że dziennik przeznaczony jest tylko na okres dziesięciu lat.

Jak sobie wyobrażam prowadzony należycie dziennik myśliwski, pisałem o tem obszernie w „Łowcu“ w r. 1929. Nie chcę się tu powtarzać, dodam tylko, że opisany tam przeze mnie układ dziennika nie jest zresztą moim wynalazkiem. Dzienniki tak prowadzone, że dawały myśliwemu prawie odrazu odpowiedź na pytania, co upolowano w jego rewirze, a co on sam gdziekolwiek zabił, widywałem w kilku dworach już przed wielką wojną, a mój śp. Ojciec tak właśnie prowadził zapiski ze swego rewiru i osobiste z cudzych polowań jeszcze w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia.

Na korzyść „dziennika“ należy podnieść, że kartki przeznaczone do zapisywania wydatków na polowanie i dochodów z niego są dobrze pomyślane, a przytem nader celowe, gdyż przy pilnem wypełnieniu rubryk właściciel dziennika będzie mógł łatwo odpowiedzieć na pytania, stawiane każdemu myśliwemu przez Polski Związek Łowiecki w kwestjonarjuszach statystycznych.

W części informacyjnej uważam za nader cenne wskazówki dotyczące gospodarstwa łowieckiego, z któremi prawie zupełnie zgodzić się można. Następująca po nich ocena trofeów (jelenia i rogacza) byłaby również na miejscu, gdyby nie to, że podane tam elementa oceny są nie we wszystkiem zgodne z ostatecznemi postanowieniami Międzynarodowej Rady Łowieckiej, powziętemi na czwartej sesji w Berlinie. Wskazówki, jak należy urządzać lizawki, tudzież tabele okresów rui i cieczki zwierząt łownych i okresów lęgu ptactwa łownego są bardzo pożądane.

Pożyteczne są też artykuły inż. St. Kamockiego: „Konserwacja zwierzyny“ i „Transport zwierzyny“, jak również krótka bezimienna wzmianka o tem, jak się należy obchodzić ze skórami z ubitej zwierzyny. Nie należało natomiast zamieszczać artykułu p. Kamockiego „O sposobach walki z nadmiarem wron w łowiskach“, gdyż zalecone tam trucie wron fosforem jest wzbronione obowiązującem jeszcze zawsze prawem łowieckiem. Zdaniem mojem, wydawnictwo poważne nie może zalecać stosowania czegoś, czego prawo zabrania, choćby nawet projekt nowego prawa już na to pozwalał.

Na końcu znajduje się tabela z nagłówkiem: „Przypuszczalny stan zwierzyny w łowisku obliczony każdego roku .......“. Mam wrażenie, że ta tabela, jako dotycząca łowiska, dla którego dziennik ma być prowadzony, została zamieszczona niewłaściwie w dziale informacyjnym, zamiast np. statystycznym.

„Dziennik myśliwski“ przedstawia się pod względem wyglądu zewnętrznego estetycznie, a to nawet w najtańszej oprawie presspanowej (cena 4,25 zł.). W miarę kosztów oprawy cena dziennika podwyższa się aż do 15 zł. *A. Sander.*

IIIIIIII

**Wskazówki obowiązujące myśliwych na polowaniach.** Wydawnictwo Rady Powiatowej Łowieckiej w Gorlicach. 1937. Karton w formacie kieszonkowym, str. 4., cena egzemplarza zł 0,35.

W wydawnictwie tem zebrano elementarne pouczenia dla początkującego myśliwego i podzielono je na 4 grupy: 1. Ogólne, 2. Bezpieczeństwo, 3. Zwierzyna, 4. Broń. Ponieważ i do nas zwrócono się z propozycją w sprawie rozpowszechniania Wskazówek, przeto ze strony Wydziału M. T. Ł. przedstawiono wydawcom pewne zastrzeżenia odnośnie do punktu, który opiewa jak następuje:

*„Do kopytkowych — jelenie, sarny, rogacze, dziki — strzelać kulą, tylko w niektórych wypadkach loftkami“.*

W odpowiedzi zaznaczono mianowicie, że ten rodzaj amunicji jest wprawdzie przez dobrych nawet myśliwych używany w niektórych dzielnicach (zwłaszcza na wilki i głuszce), ale w ręku mniej opanowanem może się stać niehumanitarnym dla zwierzyny, a niebezpiecznym dla towarzyszy myśliwskich w polowaniach zbiorowych.

Od siebie dodamy, że określenie „w niektórych wypadkach“ jest w tego rodzaju pouczeniach niewystarczające.

Nawiasowo nadmienić należy, że pisownia „l o f t k a“ jest błędem. Poprawnie mówi się i pisze „l o t k a“. Słowo to pochodzi bowiem z niemieckiego „*Gelöthe*“ od „*Loth*“ (ołów). Wstawienie litery „*f*“ nie ma żadnego uzasadnienia, pomimo, że jak wiele innych błędów, przyjęło się tu i ówdzie.

*W. Z.*

## KORESPONDENCJE

# SPRAWOZDANIE ŁOWIECKIE I STATYSTYKA POWIATU JASIELSKIEGO 1937/38.

I.

Ziemie powiatu jasielskiego, ubogie, o charakterze wybitnie górskim, nie mają warunków do wielkiego rozmnożenia zwierzyny drobnej, jednak między stanem dzisiejszym, a tym, do jakiego można doprowadzić, istnieje wielka różnica. W górach zwierzyny drobnej nigdy wiele nie będzie, za to zwierzyna grubsza ma tam naturalne warunki rozmnoży. Brak tylko myśliwych i hodowców. Ziemie równinne natomiast: część północna, okolice Jasła, Dębowca i tereny położone nad Wisłoką, mają wszelkie dane, by pogłowie zwierzyny drobnej i płowej znacznie się zwiększyło.

Kłusownictwo, uprawiane pojedyńczo i gromadnie, rozpanoszone ponad miarę, dałoby się jeszcze ukrócić, choć walka z niem do łatwych nie należy. Kłusownik zostawia przecie ślad, po którym wcześniej czy później dojść go można i zlikwidować. Powojenny, zbrodniczy typ kłusownika nie uznaje żadnych czasów ochronnych i na równi z wnykarzem niszczy zwierzynę przez cały rok. W księżycowe noce lipcowe i sierpniowe strzały z dubeltówek i karabinów rozlegają się stale, a każdy strzał — to ubytek zajęczego żywota. Czynna policja i dobra straż łowiecka potrafiłyby wkrótce zdziesiątkować „pogłowie“ kłusownicze, ale wpierw trzeba, by ta straż była. Jest jej niestety mało. Nie wątpię, że projekt zaprowadzenia powiatowej straży łowieckiej da się zrealizować, nie wcześniej jednak, aż nowa organizacja łowiecka w ramach Związku skrzepnie dostatecznie, by stworzyć odpowiednie ku temu podstawy.

Tymczasem są pilniejsze zadania. Większość polujących dziś, daleka jest od ideału prawdziwego łowiectwa. Trzeba ją dopiero wychować. Nie na wiele zda się, jeśli motywem należenia do Związku będzie tylko przymus. W tym też kierunku idą starania moje i członków tutejszej Rady. Zwiększenie zastępów prawdziwych myśliwych da najlepszą gwarancję pomyślnej przyszłości naszych łowisk.

Wracając do rzeczy, na „dobro“ Policji Państwowej zapisać trzeba, że wyszła wreszcie z długoletniego „impasu“, osiągając pozytywne wyniki w zwalczaniu kłusownictwa. W całym powiecie przeprowadzane były w r. 1937 rewizje w poszukiwaniu broni. Skonfiskowano 30 sztuk broni śrutowej i prawie tyleż karabinów typu wojskowego. Przez długi czas kłusownicy jasielscy zaopatrywali się w powiecie gorlickim w broń i amunicję, której podobno można tam było dostać dowoli. Obecnie, jak słyszę, p. łowczy powiatu gorlickiego zaprowadził już porządek w tej dziedzinie.

Wnykarstwo, trudno uchwytne, kwitnie jak nigdy, dziesiątkując zwierzynę i jest największem złem w powiecie. Zbieranie zastawianych wnyków, wobec trudności pochwycenia wnykarza na gorącym uczynku, kwestji tej nie rozwiązuje. Wydaje się, że Walne Zgromadzenie wpadło na dobry pomysł plombowania skór zajęczych. Plomba, o jednolitym znaku, w cenie kilku groszy, wykonana w sposób wykluczający jej powtórne użycie, uniemożliwi paserom kupno zwierzyny od wnykarzy i kłusowników, gdyż nieplombowany zając będzie bez wdawania się w wyjaśnienia konfiskowany przez policję.

Kotów i psów nie brak, ale jest na nie świetny sposób: nabój ze śrutem 3 *mm*, a przestaną być groźne.

Racjonalnie gospodarowanych obwodów łowieckich jest nie więcej nad 20%, podobnie rzecz ma się z myśliwymi: wiele jest elementu nie mającego nic wspólnego z prawidłowem łowiectwem i niszczącego doszczętnie zwierzostan. Ci „strzelacze“ polują tak długo, póki ostatnia noga nie padnie, bo trzeba odbić czynsz dzierżawny, kartę łowiecką, podatek — a od sąsiadów zawsze zwierzyna nadciągnie. Są i tacy, którzy w lutym urządzają polowania na zające z pogonką. Inni, gdy tylko 15 października nadejdzie, popisują się strzelaniem na 5 kroków do zajęczyc. Ale są i prawdziwi myśliwi, dbający o powiększenie swoich zwierzostanów, nie szczędzący kosztów ani zachodu i mogący się poszczycić pięknemi wynikami.

Jelenie są stale w kilkunastu obwodach łowieckich Karpat, t. j. gmin Krempnej i Żmigrodu, także we Foluszu i w ostatnim sezonie ryczały. Kilku myśliwych polowało na nie bez rezultatu. W ostatnich latach ubito w żmigrodzkiem kilka byków, a z jasielskich jeleni strzelony został piękny 20-tak w Dukli u hr. Tarnowskiej. W północnej części powiatu pojawiają się jako przechodnie, przebywają nieraz po kilka miesięcy, ale przed rykowiskiem odchodzą w góry. W jesieni w okolicach Krajowic wieśniacy ujęli ugrzęzłego w bagnie chorego 14-taka, zaopiekowali się nim inżynierowie z Krajowic - Pionek, wzywano weterynarza, ale nie udało się go utrzymać przy życiu. Ofiarą kłusowników padły w okolicy Folusza 2 jelenie - byki, sprawców nie wykryto.

Wilki są w żmigrodzkiem przechodnie, w ostrzejsze zimy zjawiają się liczniej od strony Czechosłowacji.

Dziki, dawniej stałe i liczne — dziś wytępione, są jeszcze tylko w Żurowej i Swoszowej oraz jako przechodnie w lasach Cieklina, Szebni, Sieklówki, Bieździedzy i Kamienicy górnej. Stale są w Karpatach na terenie dwu gmin, tj. Krempnej i Żmigrodu, trudno dostępne i nikt ich tam nie strzela. W liczbie trzech sztuk, strzelonych tej zimy w lasach p. Budzyna w Żurowej, padł odyniec mający 110 *cm* wysokości i 280 *kg* wagi. Sądzę, że nie da się zwiększyć liczebności tego zwierza, o ile przewidziany w noweli do prawa łowieckiego fundusz na pokrycie szkód, wyrządzanych przez niedźwiedzie, wilki i rysie (art. 34 i 55 ust. 1), nie obejmie także dzików, bo nawet dobry myśliwy będzie się starał ich co rychlej z rewiru pozbyć, by nie płacić za szkody, przez dziki w płodach rolnych, przeważnie chłopskich, wyrządzane, które w dodatku oceniane są przez sądy rozjemcze grubo powyżej rzeczywistych rozmiarów.

W dobrach Fr. hr. Potulickiej w Krempnej, strzelony był przed kilku laty okaz Orła przedniego. Zdobi on salę myśliwską dworu żmigrodzkiego.

Zwierzyna płowa, z wyjątkiem terenów p. Gorayskiego w Szebniach i p. Lityńskiego w Cieklinie, całkowicie wytrzebiona. Aby stan saren doprowadzić bodaj do średniego, trzebaby cały powiat co najmniej na 3 lata dla tych polowań zamknąć.

Wyniki polowań zajęczych przynoszą od 2 sztuk w górach do 40 sztuk na równinach. Coroczny przyrost wybijany jest w obwodach wspólnych: Brzyska, Kłodawa, Sowina, Łazy Dębowieckie. Zupełnie wyniszczony był zwierzostan w Zarzeczu, Załężu, Świerchowej, fatalnie przedstawia się cała gmina Jodłowa, szczególnie obwód wspólny Błaszkowa. Połowę powiatu musi się zamknąć dla polowań zajęczych na przeciąg 2—3 lat, inaczej będzie tak jak w Italji: na jednego zająca, całe miasteczko urządza obławę.

Stan kuropatw jest niezły w obwodach łowieckich położonych nad Wisłoką w północnej części powiatu. Pozatem słaby: 2—3 stadka na obwód. Jastrzębie nie wyrządzają tu szkód nadmiernych, gdyż liczne remizy, wikliny, tarniny po miedzach, udzielają kuropatwom skutecznej ochrony.

Przepiórki tak liczne przed wojną, dziś są prawdziwą rzadkością. Łatwiej już o derkacza, choć i tych coraz mniej. Gdy jeszcze po wojnie rozbrzmiewały łąki i pola wieczorami przemiłem „pitpilitaniem“ i „derkaniem“, dziś zalega je głucha cisza.

Kaczek niewiele. Zupełny brak jezior i stawów. Po wylewach rzek kaczki rychło zwiadują się o zalewiskach i zjawiają się licznie, a znajdując na nich doskonałe warunki bytowania, trzymają się aż do mrozów.

Dobre ciągi słonek są ledwie w kilku kniejach. W tym roku całkowicie nie dopisały wskutek zimna i niepogody.

Policja sanitarna — lisy, ozdrowiała już całkowicie po przebytych parchach i osobniki chore już się nie trafiają. Pełni swe sanitarne funkcje, stan nie przekracza normalnego.

Wyniki kilku lepszych polowań w powiecie: Szebnie (właść. p. Adam Gorayski), w 12 strzelb ubito 121 zajęcy; Dębowiec (dzierż. p. Aleksander Wiśniewski), 14. XII. i 22. XII w 7 strzelb 80 zajęcy; Cieklin (właść. inż. Michał Lityński), 28. XII. przy dużej okiści w 15 strzelb 40 zajęcy i 2 lisy; Duląbka (właść. inż. M. Lityński), 27. I. 1938 w 8 strzelb 30 zajęcy i 1 lis; Smarzowa (wł. inż. Witold Pawłowski), 15. I. w 10 strzelb 36 zajęcy; Osobnica (dzierż. dr. Antoni Zoll), 3. XII. w 7 strzelb 29 zajęcy; Opacionka (dzierż. Władysław Deisenberg), 16. XII. w 8 strzelb 32 zajęcy.

Jest jeszcze kilka lepszych i racjonalnie gospodarowanych obwodów, których dla braku danych nie wymieniam.

Z Towarzystw istnieje tylko jedno: Tow. Myśliwskie im. Św. Huberta w Jaśle. W 9 posiadanych przezeń obwodach łow. stan zwierzyny marny. Dążenia tego T-wa idą obecnie w kierunku uprawiania racjonalnej gospodarki. Istnieje zamiar zamknięcia niektórych nadmiernie wyniszczonych obwodów na 2 lata. Podnieść trzeba, że straż łowiecka tego T-wa z powodzeniem tępi drapieżniki skrzydlate, niszczy wronie gniazda wraz z młodymi, a ostatnio nabył Zarząd T-wa puhacza do polowania na jastrzębie.

Niezdrowe stosunki panują w Zarządach Spółek łowieckich. Jedne wydzierżawiają ten sam teren kilka razy, inne nie wydzierżawiają polowania myśliwemu, o którym wiedzą, iż tępi kłusowników, lecz oddają polowanie takim pseudo-myśliwym, którzy dają z góry zapewnienie, że kłusowników zostawią w spokoju. Ci niby myśliwi dotrzymują też solidnie tych zobowiązań i robią co mogą, by kłusownika chronić przed okiem policji. Kres tym stosunkom położyć powinna nowa ustawa łowiecka. Starostwo będzie mogło takie filo-kłusownicze Zarządy Spółek rozwiązywać, ich uchwały zawieszać, a Związek nieetycznych dzierżawców od udziału w łowiectwie wykluczać.

Słyszy się ostatnio o obawach myśliwych, że rzekomo w projekcie nowego prawa łowieckiego nie jest pomieszczony przepis, na podstawie którego starosta mógłby zamykać polowania w obwodach, w których zwierzyna jest tępiona. Obawy te, zdaniem mojem, są przedwczesne, bo przepis taki istnieje, a gdyby nawet miał być usunięty, to dwa zasadnicze postanowienia, dające Związkowi uprzywilejowane w sprawach łowieckich stanowisko, a mianowicie, że tylko członkom P. Z. Ł. wydaje się karty łowieckie i że dzierżawcą polowania może być tylko członek Związku, następnie ustawowe postanowienia o etyce i sądach łowieckich, stwarzają tak rozległe możliwości i dają Związkowi takie prerogatywy, że pozwalają raczej na optymizm w tej sprawie.

## II.

### Statystyka powiatowa:

| | | |
|---|---|---|
| Wydanych kart łowieckich na dzień 1. V. 1938 | 124 | |
| Członków M. T. Ł. i P. Z. Ł. na dzień 1. V. 1938 | 78 | |
| Stowarzyszeń łowieckich | 1 | |
| Obwodów łowieckich | 199 | |
| Obszar | 106.902 | *ha* |
| Nadesłało statystykę obwodów łow. | 146 | |
| Z tego nie polowano w obwodach | 17 | |
| Statystyka obejmuje 93 myśliwych i 143 obwody o obszarze | 78.526 | *ha* |

| | | | |
|---|---|---|---|
| I. | Tenuta dzierżawna | 3.717·50 | zł |
| | Podatek komunalny | 621·84 | „ |
| | Utrzymanie straży łowieckiej | 2.084·— | „ |
| | Strzałowe za drapieżniki, broń i amunicja dla straży, kupno zwierzyny żywej i inwestycje | 666·26 | „ |
| | Odszkodowania za zniszczenie czynione przez zwierzynę (wypłacono) | 1.110·13 | „ |
| II. | Karty łowieckie i na broń | 3.119·— | „ |
| | Wkładki do M. T. Ł. i P. Z. Ł. | 695·— | „ |
| | Amunicja, organizacja polowań, nagonka, żywność itp. | 4.768·50 | „ |
| III. | Koszt broni, sprzętu, ubrania, psów (utrzymanie) przy założeniu 5 lat służby | 6.708·20 | „ |
| | Abonament „Łowca“ i „Łowca Polskiego“, zakup wydaw. łow. | 252·— | „ |
| IV. | Wytoczono spraw karnych | 65 | |
| | Ukarano sądownie aresztem . 26, grzywną . 2 | | |
| | Ukarano adminstr. „ . 9, „ . 5 | | |
| | Nieukarano | 23 | |
| | Skonfiskowano broni śrutowej | 30 | szt. |
| | Wypłacono nagród straży łowieckiej | 166 | zł. |

### Ubita zwierzyna:

| łowna: | | | drapieżna: | | |
|---|---|---|---|---|---|
| dzików | 9 | szt. | lisów | 60 | szt. |
| sarn-kozłów | 35 | „ | tchórzy | 3 | „ |
| sarn-kóz | 20 | „ | jastrzębi | 41 | „ |
| zajęcy | 1860 | „ | wron i srok | 539 | „ |
| jarząbków | 81 | „ | psów | 238 | „ |
| słonek | 60 | „ | kotów | 247 | „ |
| kuropatw | 1461 | „ | | | |
| derkaczy | 8 | „ | | | |
| kszyków | 3 | „ | | | |
| dzikich gęsi | 2 | „ | | | |
| dzikich kaczek | 57 | „ | | | |
| jeleni | 2 | „ (kłusownicy) | | | |
| razem | 3598 | szt. | razem | 1128 | szt. |

Druki statystyczne sporządziłem częściowo w Jaśle i rozesłałem z pomocą Wydziału Powiatowego do Zarządów gmin. Na 11 gmin, 2 tylko Brzostek II i Szerzyny nadesłały druki w komplecie i terminie, także gmina Dębowiec skompletowała w końcu statystykę. Inne mają niewielkie braki. Natomiast całkowicie zawiodły 2 gminy: Skołyszyn i Kołaczyce, które na posiadanych 42 obwodów, nadesłały druki tylko z 11 obwodów. Także całkowicie zawiodła inteligencja zamieszkała w Jaśle, co z przykrością podkreślić muszę. Liczne ponaglenia ze strony Wydziału Powiatowego nie odniosły skutku. Wina to nietyle samych myśliwych, ile Zarządów tych gmin, w których oni mają polowania. Gdyby nie dwie wyżej wymienione gminy, statystyka byłaby kompletna. Biorąc pod uwagę, iż na 199 obwodów (w tem 50 własnych) nadesłało statystykę 143 obwodów, tj. trzy czwarte obwodów i obszaru powiatu, wynik można uznać za zadawalający, gdyż na tej podstawie, dodając $^{1}/_{3}$ część, otrzymamy obraz całości. Dla porównania podaję wykaz ubitej zwierzyny w trzech gminach, których statystyka jest kompletna.

Równocześnie z drukami statystycznemi rozesłałem do wszystkich właścicieli i dzierżawców polowań odezwę w sprawie zbiórki zużytych łusek na F. O. N. Narazie rezultaty zbiórki są nikłe, żywię jednak nadzieję, że z roku na rok będą się zwiększały.

| Gmina: | Brzostek II | Szerzyny | Dębowie |
|---|---|---|---|
| obszar w *ha* | 11.846 | 11.439 | 8.635 |
| dzików | — | 3 | — |
| sarn-kozłów | 6 | 3 | — |
| zajęcy | 369 | 214 | 251 |
| jarząbków | 29 | 19 | 1 |
| słonek | 10 | 32 | — |
| kuropatw | 427 | 90 | 146 |
| derkaczy | 4 | — | — |
| dz. kaczek | 17 | 18 | 2 |
| dz. gęsi | 2 | — | — |
| lisów | 13 | 8 | 5 |
| jastrzębi | — | 12 | 5 |
| wron i srok | 76 | 16 | 25 |
| psów | 33 | 15 | 23 |
| kotów | 39 | 7 | 38 |

*Zbigniew Pawłowski*
łowczy powiatowy

# WRAŻENIA Z PIŃSKA

Jako delegat M. T. Ł. byłem świadkiem pięknych uroczystości łowieckich, urządzonych w Pińsku w dniu 28 sierpnia br. przez Poleską Wojewódzką Radę Łowiecką. Trudy poniesione przez inicjatorów tych imprez, z Księciem Karolem Radziwiłłem na czele, dały obfity plon. Hen, na kresach, w tym Dorado łowieckiem, potrafiła garstka ludzi silnej woli, stworzyć poważne dzieło, które powinno być wzorem dla innych Województw. W jednym dniu urządzono Zjazd łowiecki, rozpoczęty nabożeństwem w spaniałym kościele OO. Jezuitów, zawody w strzelaniu do rzutków, a gdy doda się do tego trwającą już wystawę łowiecką i wystawę psów rasowych, to wysiłek Komitetu uwieńczony został bezwzględnie wielkim sukcesem. Na zjeździe p. Komandor Zajączkowski wygłosił niezmiernie ciekawy i wyczerpujący referat o zwierzynie łownej i stosunkach łowieckich na Polesiu. Po referacie zwiedzano wspólnie muzeum poleskie, imponujące swemi zbiorami. Zawody w strzelaniu do rzutków, mimo iż urządzane poraz pierwszy, były sprawnie zorganizowane, a wyniki zadawalające.

A teraz zobaczmy wystawę. W bardzo ładnym stylowym pawilonie pomieszczono wspaniałe trofea poleskie. Nie było ich dużo, ale za to co za wysoka klasa! Bez przesady mogę twierdzić, że wszystkie mogły wystąpić na zeszłorocznej wystawie w Berlinie. Na pierwsze miejsce wybijają się bezspornie trofea ks. Karola Radziwiłła, a to potężne rosochy łosie, skóry niedźwiedzie, wilcze i rysie, bardzo silne szable dzicze i nadspodziewanie silne rożki rogaczy poleskich. Większość tych trofeów udekorowana była wysokiemi odznaczeniami na zeszłorocznej wystawie w Berlinie. Następny zbiór to trofea hr. Pusłowskiego. Znowu widzimy rosochy łosie, piękne rysie, bogatą kolekcję szabel dziczych i różne gatunki ptactwa wodnego, tej charakterystycznej zwierzyny Polesia. W środku z pośród szuwarów wychyla się doskonale spreparowany łabędź. Dalej widzimy wartościowe trofea p. Godlewskiego i doskonałą kolekcję kapitalnych rożków sarnich p. Zawadzkiego. Niebrak i pięknej kolekcji bataljonów. Wszystkie te trofea, rozmieszczone na ścianach obitych w całości olistwowaną dyktą, robią doskonałe wrażenie. W sali środkowej znajdują się trzy witraże o typowych motywach poleskich. Po obu stronach wejścia do pawilonu ustawiono dwie bardzo udane rzeźby: odyńca i niedźwiedzia, a nad wejściem przepiękną w miedzi kutą płaskorzeźbę stylizowanej łani. Nie brakło i wystawy psów rasowych z sławnymi springer-spanielami księżnej Karolowej Radziwiłłowej na czele. Był i mały, ale bardzo ciekawy zwierzyniec. Inicjatorom tej celowej a tak udanej, naśladowania godnej imprezy, należy się szczera wdzięczność polskiego myślistwa, a architekcie za piękny pawilon równie szczere gratulacje.

Na to święto myślistwa poleskiego przybyli delegaci P. Z. Ł. z Warszawy, Wielkopolski, dalekiego Śląska i Małopolski. Uderzał brak delegatów z najbliższych Województw.

Uroczystości te zakończył „Dancing - Bridge“ w niesłychanie miłym, serdecznym i gościnnym nastroju.

Piękny kraj, wielcy myśliwi, staropolska gościnność i serdeczność, to na długo niezatarte wspomnienia dla uczestników tego święta.

*Inż. Tadeusz Sroczyński.*

IIIIIIII

Rudnik n/S. 30 VIII 38.

W dniu dzisiejszym, wracając z obchodu lasu o zmroku do miejsca, gdzie czekał wózek, usłyszałem wyraźnie trzykrotnie ryk jelenia. Odległość, sądząc po głosie, mogła wynosić około kilometra. Pomyłka jest wykluczona, było nas dwóch i obaj wyraźnie słyszeliśmy ryczącego jelenia.

A jako „*Gegenstück dazu*“, jeśli użyć wyrażenia niemieckiego, podaję, że w dniu 27 tego miesiąca widziany był rogacz w rui.

*Hieronim Tarnowski.*

# BÓR OBDARZYŁ...

Klimiec, w sierpniu 1938.

Utrapieniem rewirów Smorze-Klimiec, dzierżawionych przez lwowski Klub „Ponowa“, bogatych w zwierzynę płową, była rodzina wilków-rabusi. Od roku, zawsze chytre, nieuchwytne, unikały wszelkich zasadzek i innych na ich zgubę gotowanych forteli przez zrozpaczonego już gospodarza rewirów. O sprycie tej miłej rodzinki krążyły już w okolicy mniej lub więcej prawdopodobne wersje, faktem zaś było, że z każdej opresji cało wychodziły a nieudane z niemi spotkania spędzały sen z powiek stropionego myśliwego. W ciągu zimy 1937/38 porwały liczonych 147 sztuk sarn, 6 łań i 2 jelenie, — ile zaś sztuk nie dostrzeżono?

Dopiero w dniu 13 bm. św. Hubert wynagrodził sowicie trudy gospodarza p. Emila Jędrzejowskiego, pozwalając mu własnoręcznie, piękną trypletą, „zlikwidować“ młodą latorośl rabusi, gajowy zaś na flance zabił starego wilka, chybiając niestety wilczycę!

Odetchnęły biedne sarny i poprawiły się nadzieje na bliskie już rykowisko. Pięknego sukcesu (4 wilki w jednym miocie) serdecznie gospodarzowi gratulujemy.

*Tadeusz Jędrzejowski*
podłowczy powiatu stryjskiego.



ś. † p.

**Dzidziusia Pawłowska**

**jedyna córeczka łowczego powiatu Jasielskiego zginęła śmiercią tragiczną wskutek wypadku samochodowego dnia 22 sierpnia b. r., w 14 roku życia**

Mimo tak młodego wieku zmarłe dziewczę brało już żywy udział w życiu łowieckiem i wrażliwą swą duszą odczuwało piękną i rycerską jego tradycję. Towarzyszyło też Ojcu na polowaniach, hamując może nieraz Jego gorący zapał myśliwski i powstrzymując rękę, złożoną już do strzału, aby tem radośniej cieszyć się z Nim razem czarami naszej przyrody.

„Łowiec“ miał w tej dzielnej panience wdzięczną i gorliwą Czytelniczkę.

Wychowanka klasztoru Sacré-Coeur w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem, ulubienica przełożonych i koleżanek, rokowała najpiękniejsze nadzieje...

W pełnem zrozumieniu okropnego ciosu, składamy na tem miejscu Panu Zbigniewowi Pawłowskiemu i całej Rodzinie wyrazy najgłębszego współczucia i żalu

*Redakcja*



*Po zamknięciu numeru doszła nas żałobna wieść o zgonie Bolesława Świętorzeckiego. Wydział M. T. Ł. przesłał Wileńskiemu Oddziałowi P. Z. Ł. wyrazy głębokiego współczucia z powodu straty zasłużonego prezesa. Poniżej umieszczamy skreślone przez Michała K. Pawlikowskiego wspomnienie pośmiertne o tym czołowym przedstawicielu łowiectwa Ziem Wschodnich.*

ś. † p.

# BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI

Dnia 22 września nad ranem zmarł w rodzinnej Malinowszczyźnie po ciężkich, okrutnych cierpieniach ś. p. Bolesław Świętorzecki, wiceprezes Polskiego Związku Łowieckiego, Twórca i Prezes Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich (obecnie — Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie), członek komitetów redakcyjnych „Łowca Polskiego“ i „Trąbek Myśliwskich“ (przy „Słowie“ wileńskiem). Zmarły był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za trudy na polu ideowego łowiectwa oraz najwyższem odznaczeniem Związkowem — „Złom“.

Mniemam, że te kilka słów suchej informacji wystarczy, by obudzić głębokie żałobne echo w sercach wszystkich myśliwych polskich.

Pod brzemieniem świeżej i ciężkiej straty pióro poprostu wzdraga się przed kreśleniem słów banalnego nekrologu i szablonowego życiorysu.

Czem był dla łowiectwa polskiego Bolesław Świętorzecki?

Przed dziewięciu laty tak pisałem w „Trąbkach myśliwskich“:

„Jest bastjon w Województwie Wileńskiem, skąd promieniuje kultura łowiecka na cały Wschód Polski — to Malinowszczyzna, gniazdo rodziny Świętorzeckich. Nazwisko obecnego właściciela Malinowszczyzny Bolesława Świętorzeckiego dobrze jest znane każdemu myśliwemu. I nietylko tu u nas na Wschodzie. Autorytet myśliwski p. Bolesława jest znany i ceniony w świecie łowieckim Polski całej. Któryż myśliwy nie wie o tem, iż jeszcze na kilka lat przed wojną, gdy dla większości z nas wyrazy „kultura łowiecka“ były obcym i pustym dźwiękiem, powstaje w Malinowszczyźnie za cenę olbrzymich kosztów i trudów wspaniały — jeden z pierwszych na kresach północno - wschodnich zwierzyniec, pełen sarn, jeleni, danieli, zajęcy, bażantów, indyków kanadyjskich i niezliczonego mnóstwa innej zwierzyny?... Któż nie czytał pięknych, o wielkiej naukowej wartości, monografij Świętorzeckiego o wilku i głuszcu?... Któż nie zachwycał się prześlicznemi „Wspomnieniami myśliwskiemi“, których fragmenty drukował „Łowiec Polski“? („Wspomnienia“ te dotąd nie ukazały się w całości w wydaniu książkowem. Wielka szkoda! Bije z nich taki czar świeży dzikich ostępów, taki urok niefałszowanej poezji, takie znawstwo i umiłowanie przedmiotu, znawstwo nietylko przyrody, lecz i „ludzi leśnych“, są pisane stylem tak artystycznie prostym, bez ckliwej liryki, pseudopoetycznych roztkliwiań się i pseudo - myśliwskiego gadulstwa, że „Wspomnienia“ te można bez przesady postawić na jednym poziomie z „Zapiskami Myśliwego“ Turgienjewa)“.

„Wielka wojna podcięła podwaliny niejednego z wielkich poczynań łowieckich B. Świętorzeckiego. Hordy wojsk rosyjskich zniszczyły zwierzyniec, tępiąc co do nogi jego mieszkańców i wycinając las doszczętnie. Dużo cennych trofeów i zbiorów przepadło w Rosji nazawsze. Bolesław Świętorzecki nie należy jednak do ludzi, których wielkie nawet niepowodzenia mogą zniechęcić“...

„Po wojnie, w odbudowanej Ojczyźnie, zabiera się do pracy. Zbiory malinowskie kompletują się. W folwarku Hryców — w kompleksie stawów rybnych, dających schronienie tysiącom kaczek i innego ptactwa błotnego, otoczonych dokoła lasami, powstaje coś — jakby surogat zniszczonych przez wojnę „Lipniaków“ (dawny zwierzyniec). W lasach hrycowskich śpiewają głusze, przebywają sarny, nawet pardwy się gnieżdżą. Wszystko, co żyje, otoczone jest w Hrycowie troskliwą, bezustanną pieczą. Nie w tem jednak tkwi główne znaczenie Malinowszczyzny jako bastjonu łowiectwa.

„Malinowszczyzna — to m ó z g  k r e s o w e g o  ł o w i e c t w a. Stąd płynie na Województwa wschodnie niespożyte źródło inicjatywy łowieckiej. Tu rodzi się myśl utworzenia bezterenowego Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, myśl, która już od 2 lat jest ciałem. Tu powstają naukowe i literackie prace myśliwskie, czytane przez myśliwych całej Polski. Głos z Malinowszczyzny jest słuchany i ceniony w Warszawie, czy to w debatach fachowych Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, czy to — przez czynniki rządzące — przy projektowaniu przepisów łowieckich...“.

Czy do słów tych — pisanych przed dziewięciu laty — mógłbym coś dodać dzisiaj? Chyba tylko szereg pozycyj bibljograficznych i biograficznych. W ciągu tych lat dziewięciu ogłosił ś. p. B. Świętorzecki drukiem wiele cennych artykułów fachowych, drukowanych w „Łowcu Polskim“ i „Trąbkach myśliwskich“ — ogłosił w r. 1935 pomnikowe „Podstawy łowiectwa“, które jednak były płodem nietyle lat ostatnich, ile rezultatem doświadczeń, obserwacyj i notatek czynionych przez Zmarłego na przestrzeni całego pracowitego żywota łowieckiego. Pozatem, niemal do ostatniego dnia życia, pracował nad drugiem dziełem pomnikowem, nad książką mającą zobrazować wszechstronnie całokształt kresowych zagadnień łowieckich. Dzieła tego, niestety, nie dokończył. Mniemam jednak, że przynajmniej niektóre fragmenty tego dzieła ukażą się na łamach fachowych czasopism łowieckich.

Całe życie ś. p. Świętorzeckiego od chwili odzyskania Niepodległości było jednem pasmem trudów ideowo - łowieckich. Twórczość literacka i publicystyczna Zmarłego nie wyczerpuje całokształtu Jego wielkich trudów dla dobra rodzimego łowiectwa. Praca w naszej Centrali Związkowej na stanowisku wiceprezesa P. Z. Ł., piastowanem od chwili założenia Związku, którego był jednym z twórców duchowych, praca na posterunku prezesa Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie, praca nieraz niewdzięczna i szarpiąca nerwy (bo Zmarły żadnego stanowiska nie traktował w sposób tytularno - reprezentacyjny!); — wreszcie praca zawodowa w komisji szacunkowej Banku Ziemskiego Wileńskiego, do której wziął się, jakby przez ironję losu, na schyłku żywota, oto wiązanka znojnych wysiłków Zmarłego w ciągu ostatnich lat kilkunastu.

Bolesław Świętorzecki nie żyje...

Pisana w pośpiechu notatka pośmiertna jest tylko jak gdyby pierwszą, skromną wiązanką żałobną rzuconą na świeżą mogiłę. Bo życie Bolesława Świętorzeckiego obfitowało w zbyt wiele niespożytych zasług łowieckich, zarówno głośnych, jak i skromnych, mało komu znanych, by z tym Wielkim Działaczem Łowieckim pożegnać się paru szpaltami konwencjonalnego nekrologu. Przyjdzie więc jeszcze czas na rekonstrukcję z zapisków Zmarłego i z naocznych świadectw Jego fascynujących wypraw łowieckich do północnej i wschodniej Rosji; przyjdzie czas na wydanie Jego prześlicznych „Wspomnień myśliwskich“, przyjdzie czas na opublikowanie Jego obszernego życiorysu, który będzie nietylko wyrazem hołdu dla Zmarłego, lecz i lekturą dydaktyczną dla młodszych pokoleń myśliwskich.

Odszedł Wielki Myśliwy i Wielki Działacz Łowiecki, którego wielkość tembardziej ocenić potrafimy, im częściej odczuwać będziemy Jego brak w codziennej pracy.

Przestał pulsować M ó z g  K r e s o w e g o  Ł o w i e c t w a, a zarazem jeden z najtęższych, najświatlejszych, najzacniejszych mózgów łowieckich w Polsce. Przestało bić Wielkie Serce Myśliwskie...

Niech Ci ziemia malinowska, na której wyrosłeś, z której w młodości najpiękniejsze wzory cnót łowieckich na przykładzie Ojca Swego czerpałeś, którą tak ukochałeś i w którą tyle znoju włożyłeś — lekką będzie!

*M. K. P.*

## MOŚCISKA.

## SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI POW. RADY ŁOWIECKIEJ za rok 1937/38.

Zapoczątkowane już w 1936 r. wybory do Zarządów Spółek łowieckich w obwodach wspólnych, były konsekwentnie przeprowadzane w całym powiecie, tak, że w ciągu 1937 r. prawie we wszystkich obwodach przeprowadzono już wybory prawomocne. Nowe zarządy Spółek łowieckich ukonstytuowały się i powynajmowały prawo polowania na nowy okres nie krótszy, jak lat 6. Wystosowano do starostwa prośbę, aby wszystkie urzędy gminne (zbiorowe) założyły u siebie ewidencję obwodów łowieckich z podaniem imion i nazwisk dzierżawców, wysokość tenuty dzierżawnej, oraz ustanowionej, o ile możności zaprzysiężonej straży łowieckiej. W powiecie jest stosowana taka praktyka, że po zaprzysiężeniu strażnika otrzymuje on książeczkę służbową wraz z bezpłatnem pozwoleniem na noszenie broni, a na życzenie uprawnionego do polowania (t. j. dzierżawcy albo właściciela obwodu) może otrzymać pozwolenie na używanie broni myśliwskiej do wybijania psów, kotów, wron i srok. Nie jest pożądane, aby strażnik był upoważniony do polowania na zwierzynę łowną, gdyż to daje mu sposobność do kłusownictwa i kradzieży zwierzyny.

Ostatnio łowczy powiatowy interwenjował u referenta łowieckiego w starostwie, aby od gmin zażądano wykazu nowych dzierżawców, celem stwierdzenia, czy mają karty łowieckie, gdyż jest to wobec obowiązującej ustawy łowieckiej jedyna sposobność, aby nie posiadających kart łowieckich, a więc nie dających gwarancji należytego wykonywania polowania i starania się o należytą gospodarkę łowiecką, pozbawić możności dzierżawienia polowania. Wszystkich członków P. Z. Ł. uproszono o wskazanie takich dzierżawców, którzy nie mają kart łowieckich, aby poczynić odpowiednie kroki w starostwie. Ważne karty łowieckie posiada w powiecie tylko 33 myśliwych, natomiast karty na broń myśliwską posiada 106 myśliwych. Wykonują oni zatem polowanie jako t. zw. „legalni“ kłusownicy. Ponieważ władzy administracyjnej pozostawiono do uznania, komu kartę łowiecką i kartę na broń udzieli, przeto pismem z dnia 11 marca b. r. odniesiono się do starostwa, aby zechciało przed wydaniem tych dokumentów zasięgnąć opinji organów P. Z. Ł., przyczem podano odrazu do wiadomości nazwiska tych członków P. Z. Ł., którzy kwalifikacje do ich uzyskania posiadają.

Przestępczość łowiecka jest karana obecnie przez wójta oraz przez starostwo, gdzie chodzi o konfiskaty, a w drugiej instancji przez sąd okręgowy. Wobec przyznania wójtowi możności karania za kłusownictwo i wnykarstwo i nielegalne polowanie grzywną do 50 zł., ułatwiona jest działalność podłowczych. Wystarczy donieść wójtowi, a potem dopilnować, aby było wydane orzeczenie karne, a co najważniejsze, ażeby było ono wykonane, gdyż pod tym względem dział karny szwankuje.

Do przestrzegania postanowień ustawy łowieckiej powołany jest każdy członek P. Z. Ł. We własnym interesie wszyscy są o takie przestrzeganie proszeni. Ponieważ zaś do obowiązków każdego członka P. Z. Ł. należy propaganda w celu zjednywania członków i prenumerowania pism łowieckich, przeto z apelem w tych sprawach zwraca się do nich niniejszem łowczy powiatowy.

Posiedzenia pow. Rady Łowieckiej były dwa, Walne Zgromadzenie członków zwyczajnych i nadzwyczajnych P. Z. Ł. odbyło się 11 czerwca b. r. Zaszczycili je swą obecnością: starosta powiatowy dr. Doboszyński, oraz referent spraw karnych starostwa Dyhdalewicz. Po przyjęciu sprawozdania łowczego powiatowego z działalności za rok myśliwski (1937/38) omówiono sprawy aktualne łowieckie, między któremi najważniejszą była sprawa sprzedaży amunicji w Mościskach. Mianowicie stwierdzono, że sprzedaż ta odbywa się bez należytej kontroli, tak, że amunicja z łatwością dostaje się do rąk kłusowników. Obecny na Zgromadzeniu referent starostwa obiecał sprawę zbadać, nadto uproszono członków, aby na nią zwracali uwagę.

Wykazu kar za przekroczenia łowieckie niestety dotychczas nie udało się uzyskać, jednak ze sprawozdań dzierżawców i właścicieli obwodów łowieckich okazuje się, że kłusownictwo jest zwalczane i że pod tym względem zauważyć się daje pewna poprawa. Zauważono, że dla skuteczniejszego zwalczania przekroczeń łowieckich wskazane jest podawanie o nich wiadomości łowczym w celu interwenjowania u władz.

Do pow. Rady Łowieckiej na rok 1938/39 wybrano inż. Tadeusza Filipowicza w Dołhomościskach poczta Sądowa Wisznia, Włodzimierza Paygerta, inż. Krzysztofa Marsa, obu z Sądowej Wiszni i Zofję Oławską z Koniuszek p. Trzcianiec. Delegatem na Walne Zebranie oddziału we Lwowie ponownie inż. Tadeusza Filipowicza. Uchwalono zaproponować na członków zwyczajnych Józefa Węgrzyniaka, dyrektora Szkoły Powsz. w Sądowej Wiszni i Zofję Oławską. Łowczy objął pod dozór gromady położone na wschód i południe od Sądowej Wiszni, łowczy rejonowy (podłowczy) Gustaw Rupp gromady na południe od Sądowej Wiszni, łowczy rejonowy Zalasiński gromady na południe od Mościsk, łowczy rejonowy Adam Yunga gromady na zachód od Mościsk, a nowo zaproponowany łowczy rejonowy Bartłomiej Jordan Rozwadowski gromady na północ od Mościsk. Na stanowisko łowczego rejonowego uchwalono zaproponować p. Bartłomieja Jordana Rozwadowskiego w Nowych Stawach ad Skwarzawa p. Medyka.

Statystyka łowiecka ciągle jeszcze szwankuje: na 79 obwodów łowieckich własnych i wspólnych otrzymano daty statystyczne tylko z 50 obwodów. Jest to już pewna poprawa w porównaniu z rokiem przeszłym, ale jednak otrzymane daty dają obraz daleki od rzeczywistego stanu. W tym roku rozdano już druki na statystykę, wydane przez P. Z. Ł., może one będą miały więcej szczęścia. Poniżej podaję wyniki osiągnięte w roku myśliwskim 1937/38, w nawiasie daty z roku 1936/37:

Jeleni 7 (1), sarn 81 (82), dzikich kaczek 74 (8), lisów 39 (69), zajęcy 1387 (1837), kuropatw 1161 (1051), przepiórek 84 (82), szkodników czworonożnych 204 (368), ptaków szkodliwych 716 (1221). Jelenie nizinne znajdują się w lasach dóbr hr. Stadnickiego. Nie mają one żadnej wartości hodowlanej, gdyż są zdegenerowane a robią znaczne szkody w młodnikach lasowych. Dlatego prośbę o odstrzał zaopinjowano przychylnie. Stan sarn jest duży, stosunek płci nieodpowiedni (dlatego w lasach w Dołhomościskach, Sądowej Wiszni i Balicach zaopinjowano przychylnie odstrzał sarn). Stan zajęcy był w roku ubiegłym o 25% większy niż w roku obecnym. Stan kuropatw stale się poprawia dzięki ochronie do 1 września, po którym to dniu kuropatwy są już bardzo lotne. W Czerniawie wykazuje Tow. myśliwskie „Żubr“ ze Lwowa rekordową ilość ubitych kuropatw, t. j. 420 sztuk.

Stan łowiectwa w powiecie jest ciągle marny. Większe łowiska, jak np. znane niegdyś w Krysowicach, nie interesują się łowiectwem. Kółko myśliwskie „Róg“ w Mościskach, poza urządzonemi kilkoma polowaniami w sezonie zupełnie nie stara się o po-

dniesienie stanu zwierzyny łownej, nikt z członków do P. Z. Ł. nie należy, nie czytuje i nie prenumeruje czasopism łowieckich. Założone w Sądowej Wiszni kółko myśliwskie rozpadło się z braku zainteresowania członków. Apatja idzie tak daleko, że w wielu obwodach całkiem nie polowano.

Jedynie należy zapisać postęp na konto władz administracyjnych, które wykazują zainteresowanie się stanem łowiectwa w powiecie przez wpływ na wydzierżawianie obwodów i karanie kłusowników.

Słowem, od zeszłego roku nie można niestety naogół wiele korzystnego zauważyć.

*Mgr Aleksander Ulm*
łowczy powiatowy.

## STARY SAMBOR.

### Zebranie informacyjne

Dnia 14 sierpnia br. odbyło się zebranie informacyjne Myśliwych Starosamborskich i najbliższej okolicy, zwołane przez łowczego powiatowego p. Wacława Popiela.

Łowczy w obszernych słowach przedstawił całokształt spraw łowieckich pod względem prawnym i gospodarczym, uwzględniając w szczególności stosunki powiatowe. Dalej zaapelował do obecnych myśliwych, żeby zapisywali się do Polskiego Związku Łowieckiego, jak również poddał myśl zorganizowania Kółka myśliwskiego w Starym Samborze. W dyskusji przemawiali pp. Tokarz, podłowczy Papp i inni, a w wyniku postanowiono Kółko myśliwskie w Starym Samborze zorganizować. Szczegóły techniczne poruczono opracować pp. podłowczym Pappowi i Radyńskiemu.

Na członków Polskiego Związku Łowieckiego zgłosili swoje przystąpienie: pp. Tokarz Antoni, inż. Moroz Emil, dr. Semków Roman, Tchoryk Jerzy, Szczepański Eugenjusz i Wołyniec Jan. Wszyscy wymienieni zaprenumerowali również „Łowca".

*Paweł Radyński* *Wacław Popiel*
za sekretarza. łowczy powiatowy.

●

## Z POLSKIEGO ZWIĄZKU HODOWCÓW PSÓW RASOWYCH ODDZIAŁ LWOWSKI

## WYSTAWA PSÓW RASOWYCH

Wystawa psów rasowych zorganizowana staraniem Oddziału Lwowskiego Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych przy współudziale Zarządu Targów Wschodnich, odbyła się zgodnie z zapowiedzią w dniach 11 i 12 września.

Obowiązki sędziów pełnili Członkowie Kolegjum Sędziowskiego przy Międzyklubowym Komitecie Kynologicznym, pp. nadkom. P. P. Alojzy Grimm, inż. Maurycy Trybulski i inż. Jarema Wodziński.

Zakład Tresury Psów Służbowych Straży Granicznej w Rawie Ruskiej, nie mając chwilowo ułożonych psów, odmówił urządzenia pokazu.

Psów zgłoszono 93, dostawiono na wystawę 85, ponadto zgłoszono i dostawiono 12 rzutów szczeniąt do sprzedania.

Eksponaty skatalogowano wedle rozróżnianych obecnie 4 grup: 1) psy myśliwskie, 2) terriery, 3) psy obronne i do stróżowania, 4) psy pokojowe. Psy oceniano w dwu klasach: młodzieży (dla psów od 8 do 18 miesięcy) i otwartej (dla psów starszych lub bez względu na wiek). W przyszłości będzie konieczne wyróżnienie klasy „psów urodzonych w kraju" i klasy „psów importowanych", gdyż te ostatnie stwarzają czasami ciężką konkurencję dla psów krajowych.

Ponieważ szczegółowe wyniki oceny podane będą później, ograniczamy się do kilku ogólnych uwag.

Na sumę 85 psów dorosłych złożyły się w wielkiej części psy pokojowe, podczas gdy materjału roboczego, tj. psów myśliwskich i obronno - stróżujących zgłoszono mało.

W wyżłach „doskonale" reprezentowały swą grupę irland „Reb" A. Brudnickiego z Warszawy, oraz dwa krótkowłose niemieckie: „As" prof. dra St. Gajewskiego ze Lwowa i „Trop" inż. T. Mikulskiego (hodowli W. Patraszewskiego z Tarnoszyna). Oba te psy jakkolwiek różne typem, przedstawiają wartościowy materjał hodowlany, — byle nie dla suk mieszańców i braków hodowlanych, bo wówczas odpowiedzialność za kundle - szczenięta pójdzie i na ich rachunek. Pozostałe wyżły przedstawiały się nieciekawie.

W spanielach pierwsze miejsce zajęła importowana „Mondaine of Lynne", własność hodowli „Royal" inż. Biernackiego z Warszawy, przed „Monah" dra Jasińskiego z Zimnej Wody i stojącym na trzeciem miejscu imporcie czeskim „Rayo z Hlavacova" p. J. Friedlandera ze Lwowa. W klasie młodzieży I miejsce zajęła „Ledy", własność p. Rejnisza ze Lwowa (hod. dr. Jasiński). Reszta spanieli o dwie klasy niżej.

Jamniki przeszły z wysokiemi ocenami z doskonałą importowaną przez hodowlę „Royal" „Jutta v. Forsthaus Templin" na czele. Dobrze wyglądała grupa suk p. Borkowskiego ze Sambora.

W grupie terrierów obok wystawowo „doskonałych" psów hodowli „Poliemja" i foxterriera „Edelknabe v. Amselweg" p. J. Marskiej ze Lwowa, wysoko oceniono szkockie terriery z hodowli „Victoria" p. St. Wiktora ze Lwowa, którego szkoty nie spędzają życia na kanapie, lecz zarabiają na chleb pracując jako posokowce i norowce.

Airedale - terriery doskonale reprezentował pies „Balthus v. Reiffenfels" p. G. Sas Krosińskiego ze Lwowa i psy p. E. Jabłonowskiej z Gródka Jagiel. Wśród pokojowych podobały się pekińczyki p. M. Jasieńczyk Zbrożkowej i buldogi francuskie, których hodowla na naszym terenie rozwija się pomyślnie. Publiczności około 4000.

Na zakończenie jeszcze jedna rzecz!

Na dzień 18 września br. zapowiedziane były próby polowe dla wyżłów wszystkich ras. Zaproszono sędziów, wydrukowano program, przewidziano nagrody i... nie otrzymano ani jednego definitywnego zgłoszenia. Czyż nie mamy na naszym terenie ani 5-ciu psów, któreby mogły publicznie udowodnić swą wartość polową? Czyż jest aż tak źle? Czego nam brak — czy psów, czy dobrych chęci? Wierzmy, że tego ostatniego i nie opuszczajmy rąk!

*K. J.*



REDAGUJE KOMITET

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec" Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59

Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca" wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4